

Communitas

Nr 1 (2020)

WSD - Przemysł



WSD - REAKTYWACJA

COMMUNITAS

Pismo Wyższego
Seminarium Duchownego
w Przemyślu

ul. Zamkowa 5
37-700 Przemyśl
tel. (16) 678 80 26
wsd.przemyska.pl
wsd@przemyska.pl

Redakcja składa szczególne podziękowania wobec ks. Bartosza Rajnowskiego za pomoc w wydaniu niniejszego numeru.

Redakcja zastrzega sobie prawo do opracowania tematów przyjętych do druku. Odpowiedzialność za treść artykułów ponoszą autorzy.

Zespół redakcyjny:

ks. dr Henryk Borcz
ks. dr Tomasz Stec
kl. Grzegorz Bujdasz
kl. Piotr Gliniak
kl. Krzysztof Kawulka
kl. Grzegorz Matwijec
kl. Dawid Sas
kl. Michał Stachyrak
kl. Wojciech Szular

kl. Karol Walczyk
kl. Marcin Piotrowski
kl. Paweł Kozioł
kl. Karol Mendrala
kl. Dawid Orzechowski
kl. Bartłomiej Cipora
kl. Jan Kornecki
kl. Michał Wacławik
kl. Gabriel Patrylak
kl. Mateusz Sura

Moderator:

ks. Tomasz Hałas

Redaktor naczelny:

kl. Wojciech Szular

Korekta:

ks. Tomasz Hałas
kl. Dawid Sas

Skład i łamanie:

kl. Dawid Sas

Projekt okładki:

kl. Mateusz Bąk

Grafika:

kl. Dawid Sas
kl. Mateusz Bąk
kl. Łukasz Zięba

Zdjęcia:

kl. Patryk Szałaj



Spis treści

Słowo od redaktora
kl. Wojciech Szular

5

NA OSI CZASU — WYDARZENIA CIĄGLE ŻYWE

Nowy początek
W dwusetną rocznicę reaktywacji Seminarium Duchownego
w Przemyślu w 1819 r.
ks. dr Henryk Borcz

7

Testament (nie)wypełniony
W setną rocznicę urodzin św. Jana Pawła II
kl. Karol Mendrala

12

Antychryst u bram!
Polska przedmurzem chrześcijaństwa
kl. Paweł Kozioł

15

Żył wiarą, nadzieją i miłością
Refleksja o Prymasie Tysiąclecia w przededniu beatyfikacji
kl. Karol Wańczyk

18

BIERZCIE I JEDZCIE — EUCHARYSTIA ŹRÓDŁEM ŻYCIA KOŚCIOŁA

Msza święta – centrum życia mego
O charyzmacie i duchowości bł. ks. Bronisława Markiewicza
kl. Bartłomiej Cipora

22

Serce Jezusa – szkołą cnót wszelakich
Kult Serca Jezusowego wg św. bpa Józefa Sebastiana Pelczara
kl. Mateusz Sura

26

Pod skrzydłami Wszechmocnego
Bł. ks. Jan Balicki — przemyski serafin
kl. Krzysztof Kawulka

28

Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli
Cuda eucharystyczne – iskrą żywej wiary
kl. Grzegorz Bujdasz

30

Akcja adoracja
O modlitwie bez słów
kl. Dawid Sas

33

Przed płonącym krzewem
Osobiste świadectwo spotkania z Panem
kl. Gabriel Patrylak

37

Oto wielka tajemnica wiary
Glosariusz na niedzielę
kl. Piotr Gliniak

38

WIARA I KOŚCIÓŁ — PODRÓŻ W NIEZNANE

Rozświecić mrok duszy
O owocnym przeżywaniu sakramentu pokuty i pojednania
ks. dr Tomasz Stec

42

Czarne plamy na mapie
Ciekawe miejsca w diecezji przemyskiej
kl. Wojciech Szular

45

Europejskie Spotkanie Młodych 2020
Świadectwo uczestnika
kl. Jan Kornecki

49

Wewnętrzne przyciąganie
Misjonarze nie tylko na misjach
kl. Marcin Piotrowski

50

NA ZAMKOWEJ — RZUT OKA SEMINARZYSTY

Być dobrym jak chleb
Działalność charytatywna w Seminarium
kl. Grzegorz Matwijec

53

Szukając Boga w piosence
Przegląd świeckich utworów z Bożym przesłaniem
kl. Michał Stachyrak

56

„Quo vadis” inaczej
Recenzja książki L. C. Douglasa pt. "Szata"
kl. Dawid Orzechowski

59

Odkryj pokój
Recenzja książki o. D. Piórkowskiego SJ pt. "Nie musisz być doskonały"
kl. Michał Wacławik

61

Słowo od redaktora

kl. Wojciech Szular



Drodzy Czytelnicy,

W burzliwych czasach zaborów Przemysł podlegał władzy austriackiej, która zawiesiła działalność Seminarium na 36 lat. 25 listopada 1819 roku nastąpiło ponowne otwarcie Seminarium Duchownego w Przemysłu. W obecnym roku akademickim 2019/2020 mieliśmy szczególną możliwość celebrowania 200. rocznicy reaktywacji Seminarium, co było okazją do wyrażenia wdzięczności Bogu za wszystkie lata funkcjonowania naszego domu formacyjnego.

Opisana wyżej rocznica posłużyła za temat przewodnim kolejnego numeru seminaryjnego pisma „Communitas”. Towarzyszą jej inne okrągłe jubileusze: 100. rocznica narodzin Jana Pawła II i 100. rocznica Cudu nad Wisłą. Wielkie wydarzenia winny być nieustannie obecne w pamięci Polaków, gdyż są znakiem Bożej Miłości i opieki Narodu. Kolejnym momentem przełomowym w tym roku będzie beatyfikacja Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, który zapisał się w pamięci Polaków jako obrońca wiary i nieustraszony Pasterz.

Jan Paweł II w encyklice „Ecclesia de Eucharistia” podkreśla, że „*Kościół żyje dzięki Eucharystii*.” Przez najbliższe trzy lata będziemy w Polsce realizować program duszpasterski związany z tajemnicą Ołtarza. W dziale pt. „Bierzcie i jedzcie – Eucharystia źródłem życia Kościoła” odnajdziemy refleksje braci klerycznej dotyczące Najświętszego Sakramentu oraz spostrzeżenia co do wartościowego przeżywania Najświętszej Ofiary. Drogowskazami tego czasu staną się dla nas święci pochodzący z diecezji przemyskiej, którzy miłość otrzymaną w Eucharystii potrafili przenieść do swojego życia i na drugiego człowieka.

Życzymy, aby lektura niniejszego numeru przyczyniła się do pogłębionej świadomości upamiętnianych w tym roku wydarzeń, a także aby stała się bodźcem do głębszego poszukiwania Boga w sakramencie Ołtarza. Polecamy pamięci modlitewnej Czytelników naszą Wspólnotę WSD, która przygotowuje się by godnie odpowiedzieć na głos Bożego powołania.

NA OSI CZASU

WYDARZENIA
CIĄGLE
ŻYWE



Nowy początek

W dwusetną rocznicę reaktywacji Seminarium Duchownego w Przemyślu w 1819 r.

ks. dr Henryk Borcz



W ubiegłym roku (2019) minęła dwusetna rocznica reaktywowania działalności Seminarium Duchownego w Przemyślu po trwającej 36 lat przerwie (1783-1819), spowodowanej decyzją zaborczych władz austriackich. **Samе dzieje naszego Seminarium są znacznie dłuższe, gdyż erygował je przeszło 330 lat temu, 6 lutego 1687 roku, biskup Jan Stanisław Zbąski (1677-1688).** Jego prowadzenie pasterz powierzył zakonnikom ze zgromadzenia Księży Misjonarzy. Ponieważ diecezji stałe brakowało księży do pracy parafialnej, biskup Wacław H. Sierakowski (1742-1760) erygował w 1760 roku w Brzozowie drugie seminarium diecezjalne (obliczone na 6 kleryków), którego prowadzenie powierzył również Misjonarzom.

Po pierwszym rozbiórce Polski (1772) diecezja przemyska dostała się pod panowanie

austriackie (Galicja). Wprowadzane regulacje prawne, które miały doprowadzić do pełnej integracji podbitych terytoriów Rzeczypospolitej z Austrią, nie ominęły także Kościoła. Władze zaborcze, chcąc przygotować księży na sprawnych i lojalnych funkcjonariuszy państwowych, bardziej posłusznych państwu niż Kościołowi, dokonały reformy studiów seminaryjnych. Chodziło o zaszczepienie przyszłym księżom „odpowiednich” poglądów o służebnej roli Kościoła wobec państwa.

Kilka lat później władze austriackie przeprowadziły całkowitą przebudowę studiów teologicznych w monarchii. Dekretem z 30 marca 1783 roku nakazały zamknięcie wszystkich seminariów duchownych w Galicji (w tym także i seminariów w Przemyślu i Brzozowie). W ich miejsce 1 listopada 1783 roku otwarły Seminarium Generalne we

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

Lwowie, związane z wydziałem teologicznym miejscowego uniwersytetu, kształć w cyklu czteroletnim kleryków z diecezji przemyskiej, tarnowskiej i lwowskiej.

Z Seminarium Generalnego we Lwowie diecezja przemyska otrzymywała zbyt małą liczbę nowych księży w stosunku do aktualnych potrzeb. Podobnie dramatyczna sytuacja wytworzyła się także i w innych diecezjach rzymskokatolickich na obszarze Galicji, co wywoływało ferment wśród wiernych. Problem braku księży dostrzegły też władze austriackie. Ówczesny cesarz Leopold II (1790-1792), chcąc ratować sytuację, zniósł formalnie dekretem z 4 lipca 1790 roku Seminarium Generalne we Lwowie, pozwalając równocześnie biskupom na otwarcie seminariów diecezjalnych, jednakże na ściśle określonych przez rząd warunkach: zastrzeżono m.in. nadzór państwa nad seminariami, używanie podręczników zatwierdzonych dla uniwersytetów austriackich, zdawanie przez kleryków końcowych egzaminów na wydziałach teologicznych. Przy tym władze państwowe nie przewidziały jakichkolwiek środków materialnych na utrzymanie seminariów, bądź też zwrotu skonfiskowanego im

w 1783 roku majątku. Projekt reaktywowania seminarium w Przemyśle stał się realny.

W rezultacie starań biskupa Antoniego Gołaszewskiego Nadworna Kancelaria w Wiedniu wydała 5 maja 1808 roku zgodę na założenie odrębnego studium filozoficznego w Przemyśle. Natomiast cesarz Franciszek I (1804-1835) rozporządzeniem z 22 maja 1811 roku polecił przystąpić do uruchomienia seminarium w Przemyśle. W następnym roku ogłoszono rozporządzenie, które poddawało całkowicie seminarium pod kuratelę państwa, poczynając od regulaminu studiów, a skończywszy na mieszkaniach i wyżywieniu alumnow. Ze względu na piętrzące się problemy (m.in. brak obiecanych środków materialnych na utrzymanie instytucji, trudności ze skompletowaniem kadry profesorskiej) ponowne otwarcie Seminarium Duchownego w Przemyśle odwlekło się o kolejne lata.

Decyzję o otwarciu seminarium w Przemyśle wraz ze studium teologii ogłoszono reskryptem nadwornym z 16 kwietnia 1818 roku. Biskup Gołaszewski planował uruchomić w Przemyśle pierwszy rok teologii jeszcze w roku 1818. Jednakże problemy ze skompletowaniem odpowiedniej

kadry profesorskiej opóźniły o rok otwarcie studium teologicznego. **Ostatecznie uroczysta inauguracja działalności Seminarium Duchownego w Przemyślu i Studium Teologicznego miała miejsce 25 listopada 1819 roku.** Były to dwa różne zakłady, mające odrębną organizację i osobne pomieszczenia. Siedzibą główną Seminarium był jego stary gmach, zaś Studium Teologiczne (Instytut Teologiczny) mieściło się w budynkach dawnego kolegium jezuickiego wespół z gimnazjum i zakładem filozofii (na zapleczu obecnej greckokatolickiej cerkwi katedralnej).

Reaktywowane w 1819 roku Seminarium Duchowne w Przemyślu było zakładem o zadaniach formacyjnych, z rektorem na czele (został nim ks. Franciszek Faygel) z kompetencjami wyłącznie w sprawach wychowawczych, przygotowującym do kapłaństwa maksymalnie 85 alumnów. Podlegało ono w sprawach formacji alumnów i dyscypliny wewnętrznej aktualnemu biskupowi a jedynie w sprawach materialnych – ścisłej kontroli rządowej. Na oficjalny strój klerycki w tamtym czasie składały się: sutanna kapłańska poświęcana zazwyczaj przez biskupa w dniu

oblóczyn, biret, komża i pas koloru czerwonego. Na co dzień nosili oni czarną sutannę, którą otrzymywali nowopryjęci klerycy z pierwszego rocznika na początku roku akademickiego.

Studium Teologiczne (Naukowy Instytut Teologiczny), utworzone w 1819 r., było z kolei diecezjalnym zakładem naukowym, zorganizowanym na wzór uniwersyteckich wydziałów teologicznych, z dyrektorem na czele, którym był aktualny ordynariusz, liczącym sześciu profesorów. Organizacja Studium była określona przez władze państwowe, zaś nadzór nad nim w imieniu władz sprawował dyrektor Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Lwowskiego. Studia z programem uniwersyteckich wydziałów teologicznych trwały cztery lata.

Gruntowne zmiany takiego stanu rzeczy przyniósł patent cesarza Franciszka Józefa I z dnia 23 kwietnia 1850 roku, uchylający józefiński system w Austrii. Od tej pory seminaria duchowne i instytuty teologiczne (w tym nasze przemyskie) zostały całkowicie podporządkowane władzy biskupów.

Należy wspomnieć, że oba te przemyskie zakłady (Seminarium i Studium Teolo-

Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

giczne) zostały ściślej ze sobą połączone od momentu, kiedy w roku 1853 Studium Teologiczne przeniesiono do budynku seminaryjnego, zaś rektor Seminarium Duchownego objął obowiązki wicedyrektora Studium (dyrektorem był każdorazowy biskup ordynariusz lub administrator diecezji). Od tej pory przyjęcie do Seminarium Duchownego było równoznaczne z wpisaniem kandydata w poczet słuchaczy teologii. **Zapoczątkowany w Przemysłu w roku 1819 podział na Seminarium Duchowne, jako zakład formacyjny, oraz Instytut Teologiczny, jako zakład naukowy, utrzymał się *de facto* do dnia dzisiejszego.**

Po reaktywowaniu w 1819 roku Seminarium Duchownego liczba alumnów wynosiła przez kilkadziesiąt lat corocznie zazwyczaj około 60 (łącznie studentów filozofii oraz teologii). Mieścili się oni w wielkiej ciasnocie w starym budynku seminaryjnym. Jedy-
nym rozwiązaniem była rozbudowa tego gmachu. Zanim do tego doszło Konsystorz Biskupi zwrócił się w roku 1836 do władz austriackich o zgodę na wynajęcie należącego wówczas do księży wikariuszy domu naprzeciwko drzwi katedry. Po uzyskaniu zgody jesz-

cze w 1836 roku umieszczono w nim 19 alumnów. Rozwiązanie było tymczasowe, a ponadto wynajęty dom był zawilgoceny i zniszczony. Sprawa wreszcie dojrzała do rozbudowy. Na wniosek biskupa Franciszka Ksawerego Zachariasiewicza (1840-1845) władze zgodziły się na rozbudowę głównego gmachu (od obecnej kaplicy dolnej w kierunku katedry). Prace trwały 3 lata (od 1843 do 1846). W oddanym do użytku w roku 1846 budynku w jego nowej części mieściła się m.in. kuchnia i duży refektarz klerycki (ten sam co obecnie), po dwie sale wielkie na każdym piętrze i po kilka małych pokoi. Natomiast w przebudowanej części starego gmachu od strony zamku znalazło się nowe główne wejście do seminarium (portiernia) a ponad nim kilka pomieszczeń mieszkalnych.

Nasze Seminarium, po reaktywacji w roku 1819, w późniejszych latach jeszcze kilkakrotnie zmuszone było zawiesić lub ograniczyć na jakiś czas swoją działalność. Realną też była groźba jego zupełnej likwidacji. Spowodowane to było bądź niekorzystnymi okolicznościami zewnętrznymi, bądź też celowym działaniem wrogów Kościoła katolickiego. W latach 1848-1852 gmach

seminaryjny Austriacy zamienili na wojskowy szpital cholewiczny, zaś kleryków zakwaterowano w mieszkaniach prywatnych. Powtórzyło się to w latach 1854-1856 w czasie wojny krymskiej. Klerycy z czwartego rocznika znaleźli wtedy gościnę w przemyskim klasztorze oo. franciszkanów, zaś z roczników I-III: w klasztorze oo. Jezuitów, w Starej Wsi. W latach I wojny światowej, podczas dwukrotnego oblężenia Przemyśla przez wojska rosyjskie, umieszczono w Seminarium Duchownym szpital wojskowy. Z tego powodu zawieszone zostały wykłady i formacja alumnów w roku akademickim 1914/1915. Kolejny raz miało to miejsce w latach II wojny światowej. Kiedy we wrześniu 1939 roku prawobrzeżny Przemyśl znalazł się pod okupacją sowiecką (1939-1941), a potem niemiecką (1941-1944), gmach naszego Seminarium zamieniony został na koszary wojskowe. W roku 1940 udało się wznowić w strefie okupacyjnej niemieckiej, na zachód od Sanu, na pół legalną działalność Seminarium w domu biskupim w lesie koło Brzozowa. Niemcy zabronili przyjmowania nowych kandydatów, a studia kontynuować mogli wyłącznie alumni przyjęci do

Seminarium jeszcze przed wybuchem wojny. W kilkuletniej perspektywie prowadziło to do likwidacji Seminarium. Do własnego gmachu w Przemyśle klerycy powrócili dopiero w 1946 roku, po wyprowadzeniu się z niego wojska i po remoncie. W okresie PRL-u (1944-1989) władze komunistyczne poddawały przemyskie Seminarium Duchowne różnym ograniczeniom i szykanom, mającym na celu w dalszej perspektywie jego zamknięcie. Doszło do tego, że w roku 1966 komuniści przygotowali plan likwidacji naszego Seminarium i utworzenie w jego miejsce wyższej szkoły rolniczej. Był to fragment szerszego projektu, gdyż kleryków z całej Polski zamierzano zgromadzić w Lublinie w swego rodzaju seminarium generalnym przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, pod ścisłym nadzorem władz świeckich. Na szczęście Opatrzność Boża pokrzyżowała te nieczne plany. ■



Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

Testament (nie)wypełniony

W setną rocznicę urodzin św.
Jana Pawła II

kl. Karol Mendrala



„Pamięć i tożsamość” – te dwa słowa, składające się na tytuł jednej z książek Jana Pawła II, mogłyby i powinny stać się hasłem przewodnim 2020 roku – rocznicy Cudu nad Wisłą i urodzin Karola Wojtyły. Jak zawsze przy takich okolicznościach dokonuje się rozmaitych podsumowań i przywołuje wspomnienia. **Setna rocznica urodzin św. Jana Pawła II to doskonała okazja, aby raz jeszcze zachwycić się postacią naszego wielkiego rodaka, który przez ponad ćwierć wieku stał na czele Kościoła.** Jest to jednocześnie sposobność, aby dokonać swoistego rachunku sumienia: w jakim stopniu realizujemy to, co głosił i czym żył św. Jan Paweł II? Nie wystarczy postawienie pomnika czy odsłonięcie pamiątkowej tablicy, by móc nazywać się jego uczniem. Ten wybitny człowiek i wielki święty domaga

się bowiem naśladowców, a nie tylko pobożnych czcicieli.

We wspomnianej już książce „Pamięć i tożsamość” Jan Paweł II przywołał rozmowę, którą przeprowadził z pewnym belgijskim księdzem podczas swoich studiów w Rzymie. Dotyczyła ona sytuacji, jaka spotkała Polskę po zakończeniu II wojny światowej. Ów kapłan powiedział wtedy: *Pan Bóg dopuścił, że doświadczenie tego zła, jakim jest komunizm, spadło na was... A dlaczego? Bo my na zachodzie Europy nie wytrzymalibyśmy podobnej próby, a wy wytrzymacie.* **Trudne doświadczenia naszej ojczyzny pozwoliły zbudować wizerunek Polski jako kraju niezłomnego, walecznego, którego duch jest tak silny, że nic nie jest w stanie go przezwyciężyć.** W parze z tym przekonaniem wyrastaliśmy w oczach innych narodów również jako bastion chrześcijaństwa, euro-

pejska ostoja, broniąca się przed zalewem marginalizujących czy wręcz odrzucających Boga ideologii. Jednak czy dzisiaj, kilkadziesiąt lat później, możemy z czystym sumieniem stwierdzić, że te wszystkie określenia naprawdę odzwierciedlają panującą w Polsce rzeczywistość?

Chrystusa nie można odłączyć od dziejów człowieka i dziejów narodu – wołał Jan Paweł II do zebranych na Placu Zwycięstwa w Warszawie w 1979 r. W swoim nauczaniu wielokrotnie przypominał on o potrzebie budowania na Chrystusie, bowiem społeczeństwo na Nim oparte jest wspólnotą osadzoną na skale, odporną na wszelkiego rodzaju wstrząsy i zawirowania, nieraz tak usilnie starające się ją zniszczyć. **Niewątpliwie należy ucieszyć się faktem, że w Europie to właśnie Polska jest krajem o największym odsetku ludzi wierzących.** Taki stan rzeczy znajduje swoje odzwierciedlenie w stosunku Polaków do wielu problemów społecznych. Tradycyjne poglądy wciąż cieszą się u nas wysokim poparciem i jest to coś, co zdecydowanie wyróżnia nasz kraj na arenie międzynarodowej. Wśród Europejczyków często budzi to zdziwienie i niezrozumienie, ale dla wielu

z nich Polska pełni rolę światła w ciemnym i długim tunelu, w którym znaleźli się przez odsunięcie Boga na dalszy plan lub całkowite wyrzucenie Go ze swojego życia. *Zachód ma demokrację, a Polska ma wolność* – powiedziała norweska pisarka Hege Storhaug.

W niedawno wydanej książce pt. „Jan Paweł II Wielki” autorstwa ks. Luigiiego Marrii Epicoco znajduje się fragment rozmowy z papieżem Franciszkiem. Ojciec Święty powiedział: **Dziedzictwo papieża Polaka to spuścizna, której nie można zmarnować.** *Swoim życiem pokazał nam, że chrześcijaństwo zamieszkuje normalność człowieka.* Niestety, Europa zapomina o bogactwie pozostawionym przez Jana Pawła II. W oparciu o jego naukę, tak bogatą i do końca niezgłębioną, można by stworzyć niejeden model wychowawczy. Dziś natomiast większą popularnością cieszą się ideologie sprzeczne z Bożym prawem. I nie łudźmy się, Polska również nie jest wolna od tego rodzaju wpływów. Naiwnością byłoby zwracanie uwagi jedynie na rzeczy pozytywne, kiedy gołym okiem widać, że i Polacy stopniowo ulegają tym niebezpiecznym nurtom, które zbierają swoje żniwo, odwracając panujący porządek spo-

Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

łeczny. Jan Paweł II dostrzegał te liczne zagrożenia, które w pierwszym rządzie uderzają w rodzinę. Już w 1994 roku, w liście skierowanym do rodzin, papież przestrzegał przed tym niebezpieczeństwem, przypominając: *rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą*. Wydaje się jednak, że polskie społeczeństwo nie odrobiło lekcji przekazanej przez Jana Pawła II. Każdego roku w Polsce na 1000 zawartych małżeństw przypada aż 365 rozwodów!

Dziedzictwo papieża Polaka to spuścizna, której nie można zmarnować.

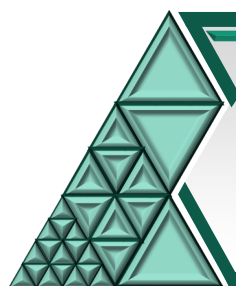
L. M. Epicoco, „Jan Paweł II Wielki”

Kolejną płaszczyzną, na której ponosimy porażkę, jest kwestia ochrony życia. **Czy słusznie możemy nazywać się ostoją chrześcijaństwa, skoro każdego dnia w Polsce zabijanych jest (zgodnie z prawem!) troje dzieci, tylko dlatego, że nie są w pełni zdrowe?** A przecież jeszcze niedawno Jan Paweł II mówił: *Troska o dziecko, jeszcze przed jego narodzeniem, jest pierwszym i podstawowym sprawdzianem stosunku człowieka do człowieka. I dodawał: Naród, który zabija własne dzieci jest narodem bez przyszłości. Warto*

również popatrzeć na Polskę przestrzeń publiczną. Czy znajdziemy w niej oznaki chrześcijańskich wartości? Czy podzielone społeczeństwo zdolne jest do zgodnego współdziałania?

Te i wiele innych kwestii powinny pobudzić nas do refleksji: czy Polska pamięta dziś o testamencie pozostawionym jej przez św. Jana Pawła II, który jest niczym innym, jak przypomnieniem prawd Ewangelii? 19 stycznia tego roku abp Józef Michalik podczas kazania wygłoszonego w przemyskiej katedrze przypominał, że przykład zawsze idzie z góry. Były metropolita przemyski powiedział wówczas: *władza obiecuje, że da pieniądze na wszystko, ale nie łudźmy się – do prawdziwego rozwoju narodu potrzebna jest najpierw odnowa moralna, a dopiero potem gospodarcza*. Powróćmy więc do słów św. Jana Pawła II, które dziś są nie mniej potrzebne niż 40 lat temu: *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi.* ■





Antychryst u bram!

Polska przedmurzem chrześcijaństwa

kl. Paweł Kozioł



Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

Po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru... Na Wilno, Mińsk, Warszawę marsz! Daj-osz Warszawu!

Słowa Michaiła Tuchaczewskiego wypowiedziane do czerwonoarmistów nie pozostawiały złudzeń. Umieszczane na sztandarach, transparentach, ulotkach zwiastowały śmierć i pożogę nardów stojących naprzeciw bolszewikom, którzy odwrócili porządek rzeczy od wieków przez chrześcijańskie wartości ustalony. Mienili się oni wyswobodzicielami ludu pracy, a w miejsce władzy na podbitych terenach wprowadzali własną, komunistyczną, co niosła ze sobą powszechny terror, masowe „duraczenie” i całkowitą zmianę stosunków gospodarczo-społecznych.

Jesienią 1919 r. bolszewicy wygrali wojnę domową w Rosji i zaczęli się szykować

do napaści na Polskę. Piłsudski udaremnił te agresywne zamiary, udzielając pomocy militarnej Ukraińcom walczącym z komunistami. W maju 1920 r. Naczelnik zawarł porozumienie z Symonem Petlurą, na mocy którego sprzymierzone wojska polsko-ukraińskie rozpoczęły ofensywę na wschód, zajmując Kijów. Armia Czerwona nie została jednak rozbita, a Ukraińcy nie poparli Petlury. Kontrofensywa bolszewików znad Berezyny zmusiła Polaków do odwrotu, który w lipcu przerodził się w ucieczkę. W pierwszej połowie sierpnia 1920 r. bolszewicy zagrozili Warszawie. Trzynastego dnia tegoż miesiąca rozpoczęła się bitwa w rejonie Radzymina i Ossowa. Trzy dni później Wojsko Polskie pod dowództwem marszałka Józefa Piłsudskiego rozpoczęło kontruaderzenie znad Wieprza, wspierając obrońców stolicy,

którzy bili się pod Radzyminem. **Bitwa Warszawska została uznana za 18. najważniejszą bitwę decydującą o losach świata.**

Jeśli idzie o postawę Kościoła wobec zagrożenia, można śmiało stwierdzić, że nigdy w minionych dziejach nie wykazał się on takim zaangażowaniem, jak latem 1920 r. 7 czerwca Episkopat pisał do Ojca Świętego: *Ojczyzna nasza od dwóch lat walczy z wrogiem Krzyża Chrystusowego, z bolszewikami. Biskupi polscy pragnęli poruszyć sumienia i apelowali do międzynarodowej wspólnoty katolickiej: Nie walczymy zupełnie z narodem, walczymy raczej z tymi, którzy Rosję zdeptali, jej krew i duszę wyssali, idąc po nowe zabory (...) Bolszewizm jest ostatnim wykwitem wszelkich negacji, chowanym przez całe stulecie, które godziły w rodzinę, w wychowanie, w religię (...) jest żywym wcieleniem i ujawnieniem się na ziemi antychrysta.*

Na szczególną uwagę zasługuje ksiądz Ignacy Skorupka, który stał się jednym z symboli bitwy.

Codziennie po Mszy świętej, a w niedziele i święta po sumie, odmawiano litanie do

Najświętszego Serca Pana Jezusa. W piątki zaś główna Msza święta była odprawiana przy wystawionym Najświętszym Sakramencie, a po niej odmawiano akt poświęcenia się Sercu Pana Jezusa. Kardynał Aleksander Kakowski, stołeczny metropolita, domagał się od kapłanów rygorystycznego wykonywania obowiązków duszpasterskich i obywatelskich, polecał organizowanie w parafiach grup

Bitwa Warszawska została uznana za 18. najważniejszą bitwę decydującą o losach świata.

wsparcia rodzin, których członkowie brali udział w wojnie, apelował do księży, aby nie opuszczali powierzonych im placówek z wiernymi. Pisał: *Tylko najemnik, a nie pasterz, opuszcza owce swoje w chwili niebezpieczeństwa.* Kakowski zezwolił wiernym ze względu na zagrożenie pracować około okopów w niedziele i święta. Księża za zgodą swych ordynariuszy mogli wstępować w szeregi odradzającego się Wojska Polskiego, ale suma wstępujących w wyniku uzgodnień nie mogła przekroczyć pięciu procent stanu księży w diecezjach. Wielu kapłanów wypełniało

obowiązki wobec ojczyzny jako kapelani czy sanitariusze. **Na szczególną uwagę zasługuje ksiądz Ignacy Skorupka, który stał się jednym z symboli bitwy.** Legendy podają jakoby miał z krzyżem w ręce wieść żołnierzy do ataku. Kapelan zginął jednak w innych okolicznościach śmiercią godną kapłana: został ugodzony zabłąkaną kulą w chwili, gdy w jakichś opłotkach, pochyłony nad ciężko rannym żołnierzem, udzielał mu namaszczenia chorych. Jego odejście zmobilizowało żołnierzy, szczególnie młodzież, do jeszcze bardziej wytężonej walki. **Stolicy w czasie działań wojennych nie opuścił także nuncjusz apostolski, bp Achille Ratti, późniejszy papież Pius XI.**

Odrodzone państwo Polskie, można powiedzieć raczkujące, z Bożą pomocą i wstawiennictwem Wniebowziętej Maryi Panny po raz kolejny odparło atak ze strony wrogów chrześcijaństwa. Data 15 sierpnia, która łączy święto Wojska Polskiego ze świętem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, integruje wymiar religijno-kościelny z misją narodu i państwa polskiego.

*Jeżeli Bóg z nami,
któż przeciwko nam?*
(Rz 8,31) ■



Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

Żył wiarą, nadzieją i miłością

Refleksja o Prymasie Tysiąclecia w przededniu beatyfikacji

kl. Karol Wańczyk



Rok 2020 będzie dla nas, Polaków czasem szczególnym. Będziemy w nim obchodzić 100. rocznicę urodzin naszego wielkiego Rodaka, św. papieża Jana Pawła II. Będzie to także rok beatyfikacji Prymasa Tysiąclecia, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Trudne losy polskiego Kościoła na przestrzeni drugiej połowy XX stulecia wielokrotnie łączyły obu świętobliwych kapłanów. Wydaje się zatem planem Opatrzności Bożej, a nie kwestią przypadku, jeszcze jedno połączenie się ich dróg.

Droga świętości kardynała Wyszyńskiego rozpoczęła się w małej wiosce Zuzela położonej w diecezji łomżyńskiej. To tutaj 3 sierpnia 1901 r. urodził się Stefan Wyszyński. Od wczesnych lat dzieciństwa wzorem było dla niego życie rodziców, pobożne i głęboko chrześcijańskie. Oni uczyli go, jak żyć wiarą, niezachwianą

nadzieją i gorliwą miłością Boga i bliźniego w prostocie codzienności.

Doświadczenie wyniesione z domu rodzinnego stało się istotnym fundamentem jego dalszego życia i posługi kapłańskiej oraz biskupiej. Świecenia kapłańskie przyszedł kardynał otrzymał w 1924 r. Początkiem błogosławionego cierpienia był dla młodego wówczas księdza Stefana wybuch II wojny światowej i okres okupacji hitlerowskiej. Cały czas miał w pamięci wydarzenia poprzedniej wojny, którą przeżywał jako kilkunastoletni chłopak. Powszechny terror każdego dnia stawiał kapłana w obliczu śmierci, a jednak nie przeszkodziło mu to odważnie pełnić swojej posługi wobec każdego człowieka w potrzebie. Gdy po zakończeniu wojny wielu ludziom wydawało się, że nastały czasy pokoju, Opatrzność Boża wyznaczyła księdzu Stefanowi

niezwykle ważną rolę w życiu polskiego Kościoła. **Najpierw jako biskup lubelski (mianowany 4 marca 1946 r.), a następnie jako arcybiskup gnieźnieński i warszawski oraz prymas Polski (mianowany 12 listopada 1948 r.) stał się głosem Kościoła i narodu miażdżonego przez antykościelny i antypolski reżim komunistyczny sowieckiego okupanta.** Nigdy nie godził się na prześladowanie Polaków i katolików. Niestrudzenie walczył o prawa uciskanych i o prawdę Ewangelii. Nie ugiął się, ponieważ wiedział, że nie można dać przyzwolenia na niszczenie wiary i religii katolickiej. Dlatego wołał głośno: *Non possumus!* – Nie możemy! **Prymas Wyszyński został wyniesiony do godności kardynała 12 stycznia 1953 r.**

Odważna postawa kardynała Wyszyńskiego nie uszła uwadze komunistów. 25 września 1953 r. został uprowadzony i przez trzy lata (do 26 października 1956 r.) przetrzymywany przez władze komunistyczne w czterech miejscach odosobnienia, m.in. w Komańczy, na terenie diecezji przemyskiej (od 27 października

1955 r. do 26 października 1956 r.). **W tym okresie więzienia Prymas przygotował Jasnogórskie Śluby Narodu, które swoje dopełnienie znalazły 26 sierpnia 1956 r.** W imieniu prymasa śluby odczytał biskup Michał Klepacz. Następnie, 3 maja 1966 roku podczas obchodów uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski, już osobiście w Sanktuarium na Jasnej Górze odczytał napisany przez siebie *Akt Oddania Narodu pod opiekę Maryi Królowej Polski.*

Prymas Tysiąclecia stał się głosem Kościoła i narodu miażdżonego przez antykościelny i antypolski reżim komunistyczny.

Wielką radością do ostatnich dni życia napełniał prymasa Wyszyńskiego wybór na Stolicę Piotrową jego serdecznego przyjaciela, kardynała Karola Wojtyły, dziś św. Jana Pawła II.

Po długim życiu, poświęconym Bogu i ludziom, ciężko chory **Prymas Tysiąclecia zmarł w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, 28 maja 1981 roku** i został pochowany w krypcie kościoła archikatedralnego Świętego Jana Chrzciciela w Warszawie 31 maja tegoż roku.

Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

W dekrete o heroiczności cnót kardynała Stefana Wyszyńskiego możemy przeczytać: *Jest pewność co do praktykowania cnót teologicznych – wiary, nadziei i miłości zarówno w stosunku do Boga jak i do bliźniego, a także co do praktykowania cnót kardynalnych – roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa, oraz cnót z nimi związanych, przez Sługę Bożego Stefana Wyszyńskiego, Świętego Kościoła Rzymskiego Kardynała, Arcybiskupa Metropolity Gnieźnieńskiego i Warszawskiego, Prymasa Polski.*

W okresie więzienia Prymas przygotował Jasnogórskie Śluby Narodu, które swoje dopełnienie znalazły 26 sierpnia 1956 r.

Te cnoty, których praktykowania od lat dziecięcych uczyli go rodzice, wspierane łaskami Boga stały się dla kardynała Wyszyńskiego kluczami do bram Nieba.

Wiara, za pośrednictwem której widział zawsze oczyma duszy swój ostateczny cel: Boga, wyznaczała mu kierunek świętości. Nadzieja wiodła go do chrześcijańskiej doskonałości niczym na skrzydłach, dodając mu męstwa w walce o słuszną sprawę i Ewangelię. Wreszcie miłość pozwalała mu z serca przebaczać prześladowcom.

Po toczącym się ponad 30 lat procesie beatyfikacyjnym Prymasa Tysiąclecia (rozpoczętym 29 maja 1989 r.) z niecierpliwością oczekujemy wyniesienia naszego Rodaka na ołtarze, aby i w obecnych czasach przybliżał nas swoim wstawiennictwem do Boga, którego tak bardzo umiłował. ■



BIERZCIE I JEDZCIE

EUCHARYSTIA
ŹRÓDŁEM
ŻYCIA
KOŚCIOŁA



Msza święta – centrum życia mego

O charyzmacie i duchowości bł.
ks. Bronisława Markiewicza

kl. Bartłomiej Cipora



rok

II

Ks. Bronisław Markiewicz zasłynął z przeszczepienia salezjańskiego charyzmatu, zainicjowanego przez św. Jana Bosco, na polski grunt. Na pierwszy plan życia założyciela zgromadzenia św. Michała Archanioła (księży michalitów) wysuwa się jego działalność i oddanie na rzecz ubogiej i zaniedbanej młodzieży. Obok tego, co zewnętrzne, warto jednak dostrzec duchowość ks. Markiewicza, która w dużej mierze osadzała się na czci Najświętszego Sakramentu, z którego czerpał on siłę do codziennej pracy.

Błogosławiony Bronisław Markiewicz urodził się 13 lipca 1842 roku jako szóste z jedenaściorga dzieci Jana i Bronisławy z Gryzieckich. Wychował się w rodzinie o wartościach religijnych i patriotycznych. Od wczesnych lat wykazywał dużą pobożność. Do szkoły elementarnej cho-

dził w Pruchniku. Naukę kontynuował w gimnazjum w Przemyślu. Był uczniem wzorowym, mającym uznanie u profesorów. W tym czasie przeżył głęboki, trwający półtora roku, kryzys wiary.

Po uzyskaniu egzaminu dojrzałości Bronisław wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Jak mówił do jednego ze swoich wychowanków: *Z bojaźnią wstąpiłem do seminarium. Pan Bóg dał mi poznać, że do seminarium idzie się nie po godność, płatne stanowisko, ale aby się przygotować do obowiązków twardych i do służby uciążliwej.* Po święceniach kapłańskich, które miały miejsce 15 września 1867 roku, ks. Markiewicz odprawił prymicyjną Mszę świętą w rodzinnej parafii. Pierwszą placówką była parafia Harta k/Dynowa. Jednym z najważniejszych dzieł ks. Markiewicza było utworzenie kaplic dojazdowych w Szkła-

rach i Lipniku, aby ułatwić wiernym dostęp do Mszy świętej. Podczas posługi w parafii ks. Markiewicz nie zaniedbał prowadzenia swojego życia duchowego. Dowody na to znajdziemy w prowadzonym przez niego notatniku „Zapiski życia wewnętrznego”. Wynika z nich, że młody kapłan bardzo umiłował modlitwę przed Najświętszym Sakramentem.

Z tych cichych rozmów z Jezusem utajonym w tabernakulum czerpał on obfite

łaski dla swojej duszy i szukał mocy dla słów, które wypowiadał. Po całodzienniej pracy miał zwyczaj wstępować do kościoła na modlitwę, a gdy kościół był zamknięty klękał przed drzwiami, aby w ten sposób odprawić codzienną adorację.

Wiernych nauczał: *Przechodząc koło kościoła, nie wahajmy się schylić głowy przed Najświętszym Sakramentem, czczonym w tamtejszym tabernakulum...; O ile obowiązki pozwalają, bywajmy na Mszy świętej nawet w dni powszednie i uczestniczymy w niej z najgłębszą pokorą ...; Przede wszystkim jednak przystępujemy godnie do Komunii świętej, i to jak najczęściej, jeśli nam zdrowie i obowiązki naszego stanu na to po-*

zwolą...; Już większego skarbu, ponad Ciało Pańskie, dusza ani przyjąć ani nawet zapragnąć nie może.

Jako wikariusz przy katedrze przemyskiej posługiwał u chorych, przynosząc im Komunię Świętą. Przy okazji tych wizyt tłumaczył, czym ona jest, jakie korzyści przynosi i w jaki sposób należy się do niej przygotowywać.

Już większego skarbu, ponad Ciało Pańskie, dusza ani przyjąć ani nawet zapragnąć nie może.

Bł. ks. B. Markiewicz, „Zapiski życia wewnętrznego”

W dalszych latach ks. Markiewicz nie stracił niczego ze swojej szczególnej czci wobec Najświętszego Sakramentu. Zaraz po przybyciu na parafię Gać, którą probostwo objął, pierwsze kroki skierował przed tabernakulum.

W Błazowej jako proboszcz również rozwijał nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i zwyczaj częstej Komunii Świętej. Do swoich parafian mówił: *Komunia święta zapala w nas miłość Bożą do tego stopnia, iż zapominamy o ziemi, o wszelkim stworzeniu, i pragniemy jedynie świętej miłości.*

Ks. Markiewicz postanowił wstąpić do zgromadzenia zakonnego, aby w ten sposób od-

Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

dać się opuszczonym dzieciom i młodzieży. 10 listopada 1885 r. udaje się do Włoch z zamiarem wstąpienia do zakonu teatynów. **Ostatecznie, podczas pobytu w Rzymie, podejmuje decyzję o wyjeździe do Turynu, aby tam wstąpić do zgromadzenia salezjanów założonego przez św. Jana Bosco.** Po dwóch latach nowicjatu złożył śluby zakonne. Jako salezjanin wypełniał z oddaniem i gorliwością różne zadania powierzone mu przez przełożonych.

Po powrocie z Włoch ks. Markiewicz, już jako salezjanin, objął parafię w Miejsu Piastowym. Pragnął on założyć zakład dla opuszczonej młodzieży na podobieństwo turyńskich zakładów salezjańskich. Pragnienie z czasem się spełniło i w 1892 roku w gmachu starej plebanii powstał Zakład ks. Bosco w Miejsu. W 1897 roku ks. Markiewicz rozpoczął budowę drewnianego domu, a latem 1898 ruszyła budowa trzypiętrowego, murowanego obiektu. Idea ks. Markiewicza skupiała się wokół hasła: **„powściągliwość i praca”**. Ks. Markiewicz starał się przelać w serca swoich wychowanków miłość do Pana Jezusa obecnego w sakramencie Eu-

charystii. Porządek dnia w zakładzie obejmował uczestnictwo chłopców w codziennej Eucharystii, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, a także pacierze wieczorne w kościele lub kaplicy zakładowej. Ksiądz Markiewicz kierował do swoich podopiecznych tzw. „słówka wieczorne”, w których zachęcał do stałej pamięci na Bożą obecność, również podczas nocy. **Według „polskiego Jana Bosco” sakramenty, słowo Boże i słuchanie Mszy świętej są najskuteczniejszymi środkami wychowawczymi.**

Według „polskiego Jana Bosco” sakramenty, słowo Boże i słuchanie Mszy świętej są najskuteczniejszymi środkami wychowawczymi.

Jako proboszcz parafii w Miejsu Piastowym, ks. Markiewicz wprowadził również – nieznane dotąd – czterdziestogodzinne nabożeństwo ku czci Najświętszego Sakramentu. U swoich parafian i wychowanków zyskał miano „Apostoła częstej Komunii świętej wiernych”.

Miłość do Eucharystii przebiegała z całej postaci ks. Markiewicza, gdy sprawował on Najświętszą Ofiarę. Jego wychowanek, ks. Walenty Michułka, napisał: *Patrząc na je-*

go oblicze, jego oczy, wsłuchując się w słowa jego modlitwy, prefacji, konsekracji, zaczynało się rozumieć, z jakim przejęciem i miłością sprawuje Najświętszą Tajemnicę.

O wielkiej czci, jaką ks. Markiewicz żywił dla Eucharystii, świadczy również następujący epizod z Miejsca Piastowego. Pewnego dnia kapłan otrzymał świeżo wyprasowaną i wypraną białą ołtarzową: korporały i puryfikaterze. Zawołał jednego z chłopców i polecił mu zanieść białą do zakrystii, upomniawszy go, żeby niósł ostrożnie i nie upuścił na ziemię. Tymczasem, za ledwie chłopiec zszedł ze schodów przed plebanią, upadły mu dwa puryfikaterze. Nie umknęło to uwagi ks. Markiewicza. Młodzieniec próbował tłumaczyć się, że biała wcale się nie poplamiała. Kapłan jednak oświadczył, że to, co leżało na ziemi, nie może już służyć do Mszy świętej, że trzeba je wyprać na nowo.

O Mszy Świętej mówił: **Msza święta – centrum życia mego.** *Najświętszy Sakrament jest darem dokonany jedynie z miłości. Nie dla czego innego Jezus ustanowił Naj-*

świętszy Sakrament, jak tylko po to, aby był On znakiem Jego niezrównanej miłości.

Ksiądz Markiewicz po pracowitym życiu zmarł **29 stycznia 1912 roku** na plebanii w Miejscu Piastowym. Jego pogrzeb zgromadził rzesze wiernych z całej okolicy. Cud związany z ks. Romanem Włodarczykiem, który 31 lipca 1994 r. doznał udaru mózgu podczas odprawiania Mszy św., przyczynił się do zamknięcia procesu beatyfikacyjnego. W placówkach michalickich rozpoczęto krucjatę modlitw o uzdrowienie kapłana za wstawiennictwem ks. Markiewicza. 2 sierpnia 1994 nastąpiła niespodziewana poprawa stanu zdrowia. 20 grudnia 2004 r. Stolica Apostolska uznała cud i wyznaczyła datę beatyfikacji na dzień 24 kwietnia 2005 r. W związku ze śmiercią Jana Pawła II, przeniesiono czas i miejsce beatyfikacji na **19 czerwca 2005 r. do Warszawy.** Uroczystościom przewodniczył prymas Polski, ks. kard. Józef Glemp. Wspomnienie liturgiczne ks. Markiewicza przypada na dzień **30 stycznia.** ■

Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej



Serce Jezusa – szkołą cnót wszelakich

Kult Serca Jezusowego wg św. bpa Józefa Sebastiana Pelczara

kl. Mateusz Sura



Biskup Józef Sebastian Pelczar napisał wiele książek, przy których wychowały się pokolenia kapłanów i braci zakonnych. Warto wymienić chociażby osławione „Rozmyślania o życiu kapłańskim” czy „Życie duchowe czyli doskonałość chrześcijańska”. Jego dzieła nadal rozpalają serca i wydają liczne owoce, ponieważ ich treść wyraża nie tylko głęboką prawdę, lecz również mocną wiarę autora. Fundamentem wiary dla świętego biskupa była zaś codzienna, stała modlitwa. Biskup wiele czasu spędzał w obecności Jezusa eucharystycznego, codziennie odbywał godzinną adorację Najświętszego Sakramentu, czerpiąc z niej dla siebie i dla innych. W tym krótkim artykule postaram się rzucić nieco światła i wydobyć kilka klejnotów z nieprzebranego skarbcza duchowego doświadczenia Świętego.

Biskup Pelczar w Eucharystii widział drogę do wiary kapłańskiej i gorliwości pasterskiej. Każdy kapłan powinien czerpać siłę i moc od Jezusa, który codziennie ofiaruje się na wielu ołtarzach świata, będąc naszą miłością i pokarmem na życie wieczne. Mszę Świętą u biskupa codziennie poprzedzało dłuższe rozmyślanie, a na dziękczynienie Święty przeznaczał także nie mniej niż pół godziny. W książce „Rozmyślania o życiu kapłańskim” biskup Pelczar pisze: *Eucharystia jest niejako wysiłkiem miłości Jezusa, a nic nam jej nie zastąpi, nic z nią w porównanie iść nie może, bo ona nam daje Jezusa rzeczywistocie obecnego – Jezusa zostającego z nami w nieprzerwanym stosunku miłości – Jezusa ofiarującego za nas nieustannie swe życie i śmierć – Jezusa oddającego się nam w sposób całkowity i niewysłowny, tak, iż w Komunii jednoczy nas z sobą,*

a przez siebie z Ojcem, aby nas przemienić w siebie i żyć w nas.

Biskup Pelczar słynął ze czci do Najświętszego Serca Jezusa. W „Rozmyślaniach...” pisze: *Eucharystia wyszła z Serca Jezusowego i wskazuje nam, gdzie jest to Serce żywe, gdzie Ono bije dla nas, gdzie się ofiaruje za nas, gdzie pragnie być naszym pokarmem, naszym życiem, naszą siłą, naszą pociechą.* I dalej: **Serce Jezusa to lutnia na-**

strojona na ton miłości (...) nie było tam tonu – już nie mówię fałszywego, ale niedoskonałego. To **Boskie Serce nie było jednak dla bpa Pelczara jedynie przedmiotem adoracji, lecz nade wszystko punktem odniesienia w kształtowaniu własnego serca,** aby było ono całkowicie przepelnione miłością czystą, zwróconą ku Bogu i ludziom; miłością, której jedynym pragnieniem jest chwała Ojca i zbawienie dusz ludzkich.

Choć i nasze serce jest spragnione miłości, pragnie kochać i być kochane, to doświadczenie życiowe pokazuje, że miłość czysta, miłość szczerą, miłość ofiarna nie jest bynajmniej tym, z czym spotykamy się często w życiu. Widząc w Sercu Jezusa „szkołę cnót wszelakich”, a szczególnie mi-

łości i pokory, bp Pelczar upatrywał w kulcie Bożego Serca pomoc i nadzieję dla narodu polskiego, udręczonego tak licznymi klęskami i stojącego wobec różnorodnych zagrożeń. Dlatego polecał to nabożeństwo zarówno świeckim, jak i duchownym, w których starał się rozpałić pragnienie, aby stać się „pasterzami według Serca Jezusa”.

Serce Jezusa to lutnia nastrojona na ton miłości.

J. S. Pelczar „Rozmyślania o życiu kapłańskim”

28 marca 1924 roku Józef Sebastian wyruszył na spotkanie z Tym, którego Serce tak bardzo ukochał. W pozostawionym przez siebie testamentie napisał: *Cały naród polski, wszystkich moich krewnych, całe duchowieństwo i wszystkich wiernych mojej diecezji, wszystkie Siostry Sercanki czy inne, wszystkich moich przyjaciół i znajomych Najśłodszemu Sercu Jezusowemu przez Najświętszą Matkę Bożą polecam.* ■



Pod skrzydłami Wszechmocnego

**Bł. ks. Jan Balicki — przemyski
serafin**

kl. Krzysztof Kawulka



Współczesny człowiek, kierując się logiką postępu technicznego, zdaje się zatracać właściwe spojrzenie na życie. Bóg i bliźni coraz bardziej znikają z pola zainteresowania człowieka pochłoniętego sprawami doczesności. Aby zobaczyć świat oczyma Boga, potrzeba poświęcić czas na przebywanie z Nim. **Aby kierować się miłością, trzeba chłonąć Miłość Wcieloną, która pozostała z nami pod osłoną chleba.** Wielu świętych może być dla nas przykładem takiej postawy. Jednym z nich jest bł. ks. Jan Balicki, którego życie dzięki częstej adoracji było przesiąknięte Bogiem.

Pobożność i powołanie ks. Balickiego kształtowały się w domu rodzinnym. Już od lat młodzieńczych przyszedł kapłan zwykł odwiedzać Najświętszy Sakrament, wstępując do kościoła przed szkołą, aby

wypraszać potrzebne łaski. Później, jako kleryk przemyskiego seminarium, również dużo czasu spędzał na osobistej adoracji. Po święceniach z wielkim zapałem rozpoczął jako swoją posługę duszpasterską jako wikariusz w parafii Polna. Szybko pozyskał sobie serca nowych parafian, którzy dostrzegli w nim wspańniętego kaznodzieję, cierpliwego spowiednika i rozmownego w modlitwie kapłana.

Adoracja Jezusa Eucharystycznego była niczym wiatr w żagle dla działalności duszpasterskiej księdza Balickiego. Od jego osoby płynęło ciepło, serdeczność i zrozumienie, które przysparzały mu zaufania. Ksiądz Balicki, prowadząc życie umartwione i uporządkowane, zawsze potrafił znaleźć czas dla drugiego człowieka, bez szkody dla swoich obowiązków a miał ich niemało. Zastąpił zwłaszcza jako niezmordowany spowiednik

w przemyskiej katedrze. **Jego konfesjonał był wręcz oblegany przez grzeszników szukających pojednania z Bogiem oraz dobrego słowa.** Ksiądz Balicki dodatkowo sprawował posługę kapelana w szpitalu oraz zorganizował dom dla zagubionych dziewcząt, które prowadził do Boga poprzez rozmowy, konferencje, spowiedź oraz Eucharystię. Jego cześć dla eucharystycznej obecności Jezusa Chrystusa objawiała się również w wielkim skupieniu i przejęciu podczas sprawowania Mszy świętej, po której ksiądz Balicki spędzał dłuższą chwilę na dziękczynieniu.

Aby kierować się miłością, trzeba chłonąć Miłość Wcieloną, która pozostała z nami pod osłoną chleba.

Jako profesor, prefekt a potem rektor przemyskiego seminarium, ks. Balicki wielokrotnie w ciągu dnia udawał się do kaplicy, by powierzać Bogu swoich współpracowników i alumnów oraz by prosić

o pomoc w rozwiązywaniu trudnych spraw. Czuł wielką odpowiedzialność przed Bogiem i Kościołem za swoich podopiecznych, którzy formowali się do kapłaństwa.

Bł. ks. Jan Balicki jest przykładem dla każdego z nas, jak stać przed Bogiem w szczerości i prostocie serca. Zapagniemy trwać przed Jezusem utajonym w Najświętszym Sakramencie, który wyczekuje człowieka, aby móc go ubogacać swoimi łaskami. Przykład Błogosławionego pokazuje, że dzięki adoracji eucharystycznego Jezusa będziemy stopniowo wchodzili w zażyłość z Bogiem i stawali się coraz lepszymi dla bliźnich, z którymi żyjemy na co dzień. ■



Wdarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli

Cuda eucharystyczne – iskrą żywej wiary

kl. Grzegorz Bujdasz



Dla wielu wierzących wiara w Eucharystię jest czymś niepodważalnym. Jednak zarówno pęd świata, jego pośpiech, jak i liczne dobra doczesne mogą znacznie utrudnić współczesnym ludziom świadome przeżywanie tajemnicy obecności Jezusa Chrystusa pod postacią chleba i wina. Coraz częściej mają miejsce profanacje postaci eucharystycznych, nierzadko dokonywane przez ludzi związanych ze wspólnotą Kościoła. Te smutne procedury świadczą o tym, jak łatwo można zagubić wiarę w rzeczywiste przebywanie Boga w Eucharystii. Dlatego też z okazji roku liturgicznego poświęconego sakramentowi Eucharystii warto przez chwilę zastanowić się, czym ona jest dla mnie. To pytanie jest uzasadnione, gdyż prawdopodobnie każdy z nas na pewnym etapie życia mierzył się z wątpliwościami w tej materii.

Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy potwierdził swą realną obecność pod postaciami eucharystycznymi słowami: *To jest Ciało moje [...] to jest moja Krew Przymierza* (Mt 26,26.28; Mk 14,22.24; por. Łk 22,19-20; por. 1 Kor 11,24-25). Kościół zatwierdził tę prawdę na Soborze Laterańskim IV w 1215 roku. Podczas Mszy świętej wyznajemy ją za pośrednictwem akłamacji kapłana: *Oto wielka tajemnica wiary*. Niestety obok wiary często panoszy się także niewiara, siejąca zamęt w ludzkich sercach. Jednakże Bóg w swojej wielkiej miłości na przestrzeni wieków wychodził i wciąż wychodzi naprzeciw ludzkiej słabości i zwątpieniu. Gdy brakuje wiary w przeistoczenie, **Bóg niekiedy jest „zmuszony” posunąć się do działań nadprzyrodzonych. Mamy wówczas do czynienia z tzw. cudami eucharystycznymi.**

Cud eucharystyczny w sposób namacalny uświadamia nam prawdziwość przemiany, która dokonuje się na ołtarzu podczas konsekracji. To niezwykła interwencja Boga, podczas której znika widzialna osłona chleba i Hostia ukazuje swoją rzeczywistą naturę. Podczas cudu eucharystycznego nie widzimy już białego, okrągłego kawałka chleba, lecz to, czym on jest naprawdę: krwawiące, ludzkie ciało – Ciało Chrystusa. Hostia posiadająca znamiona cudu poddawana jest wówczas skrupulatnym badaniom naukowym, które mają na celu potwierdzenie wiarygodności zdarzenia. Wyniki są zaskakujące: tkanka ludzkiego serca w agonii, krew grupy AB, charakterystyczna dla terenów dzisiejszego Izraela. Jezus konający na krzyżu? Owszem, Msza święta jest bowiem uobecnieniem Ofiary, którą On złożył za nas 2000 lat temu.

Cuda eucharystyczne mają na celu zawsze jedno – umocnienie wiary. **Kościół do tej pory uznał 130 cudów eucharystycznych.** Pierwszy dokonał się w VIII wieku we włoskim Lanciano. W trakcie konsekracji powątpiewający kapłan ujrzał, że biała hostia w jego dłoniach przemieniła się we fragment ciała, a wino

w krew. Potwierdzone cuda pochodzą głównie z Włoch, gdzie w okresie od X do XVIII wieku zdarzyło się ich 16. Cuda te opisała Joan Carroll Cruz w książce "**Cuda Eucharystyczne**". Według jej zestawienia głównymi przyczynami nadprzyrodzonego Bożego działania były: niewiara kapłana sprawującego Eucharystię oraz świętokradztwa, profanacje lub niegodne przechowywanie postaci Eucharystycznych.

Do najbardziej znanych cudów zaliczamy: wspomniane już **Lanciano** (ok. 700; Włochy), **Florencja** (1230, 1595; Włochy), **Bolsena** i Orvieto (1263; Włochy), **Siena** (1330, 1730; Włochy), **Amsterdam** (1345; Holandia), **Turyń** (1453; Włochy), **Buenos Aires** (1996; Argentyna). Godnym odnotowania jest chociażby cud z 1263 r., który miał miejsce w Bolsenie. Podczas Mszy świętej z Hostii spłynęła krew. Przebywający w pobliskim Orvieto papież Urban IV każe przywieźć do tego miasta zakrwawiony korporeał. Przeniesienie relikwii między miastami stało się okazją do wielkiej manifestacji wiary. **Była to pierwsza w historii procesja eucharystyczna.** Rok później papież ustanawia dla całego Kościoła święto ku czci Ciała i Krwi Pańskiej.

Od pierwszego niezwykłego wydarzenia w Lanciano minęło już wiele wieków, a cuda eucharystyczne wciąż mają miejsce na całym świecie, w tym kilka – również w Polsce. W naszej ojczyźnie zanotowano ich osiem w ciągu ośmiuset lat. Były to kolejno: **Głotowo** (1290), **Kraków** (1345), **Jankowce Rybnickie**

(1433), **Poznań** (II poł. XVI w.), **Bisztynek** (ok. 1400), **Dubno** (po 1864), **Sokółka** (2008) i **Legnica** (2013). Do najbardziej znanych należą dwa ostatnie: w Sokółce i w Legnicy. Obok znajduje się krótki opis okoliczności cudów (podany za: <http://adoremus.pl/index.php?page=cuda-w-polsce>):

Sokółka

2008

Na upuszczonym podczas udzielania komunii i umieszczonym w vasculum komunikancie pojawia się plamka o intensywnej czerwonej barwie, przypominająca swoim wyglądem skrzep krwi.

Legnica

2013

W Boże Narodzenie na upuszczonym podczas udzielania komunii i umieszczonym w kielichu z wodą komunikancie pojawiła się plamka o intensywnej czerwonej barwie, badanie wskazuje na ludzkie tkanki mięśnia serca w stanie agonii.

Znane jest powiedzenie, że człowiek uczy się na błędach. Mamy tendencję do zapominania nawet najbardziej niezwykłych wydarzeń i powracania do poprzedniego życia. Co rodzi się w moim sercu, gdy słyszę o dokonujących się cudach? Czy moja wiara eucharystyczna się pogłębia, czy może wręcz przeciwnie – ogarnia mnie zubożenie? Dzisiejszy świat potrzebuje chrześcijan, którzy będą odważnie świadczyć o Bogu obecnym w Eucharystii. Uczmy się zatem na błędach naszych przodków i pogłębiajmy wiarę przez częsty udział w Eucharystii i adorację. Ilekroć spojrzymy na białą hostię, zechcemy oczyma wiary dojrzeć obecnego wśród nas osobowego Boga. Wołajmy z głębi serca: *Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!* (Mk 9,14-29). ■

Akcja adoracja

O modlitwie bez słów

kl. Dawid Sas



Bogata tradycja chrześcijańska wykształciła przez wieki obszerny wachlarz dróg, po których człowiek zdąża w poszukiwaniu swojego Stwórcy i Zbawiciela. Od pustelni pierwszych wieków i milczącego trwania w obecności Bożej przez pieszne pielgrzymki do sanktuariów maryjnych aż po walne spotkania modlitewne na stadionach. Człowiek, będący istotą religijną, zawsze usiłował znaleźć najbardziej odpowiednią dla siebie formę wyrazu swojego przywiązania do Boga.

Święta Teresa z Ávila, karmelitanka i doktor Kościoła, wyróżnia wiele rodzajów modlitwy: ustną, myślną, skupienia, odpocznienia, kontemplację. Powiedzmy otwarcie, że wiele spośród tych praktyk jest dziełem szczególnej łaski Bożej, która nigdy nie będzie dostępna dla ogółu wiernych. Niemniej jednak każdy chrze-

ścijanin bez wyjątku powinien czuć się powołany do pielęgnowania swojej osobistej więzi z Bogiem, tym bardziej że od modlitwy zależy w dużym stopniu nasze wieczne zbawienie.

Powszechnie kojarzymy modlitwę z wypowiedaniem słów, zapominając, że jej podstawą jest spotkanie osób. *Nie myśl* – pisze św. Jan Chryzostom – *że modlitwa (...) polega na słowach. Jest ona bowiem przede wszystkim pragnieniem zwróconym ku Bogu, niewysłowionym przywiązaniem do Niego (...)* Oczywiście modlitwa ustna jest podstawowym narzędziem w duchowym wyposażeniu człowieka świeckiego, za pośrednictwem którego nawiązuje on kontakt z Bogiem. Stąd byłby w wielkim błędzie ktoś, kto uważałby, że prosta modlitwa różańcowa błędnie w zestawieniu z nadzwyczajnym darem wysokiej kontemplacji. Wciąż

jednak jesteśmy zaproszeni do odkrycia piękna obcowania z Bogiem na osobistej modlitwie serca zanurzonego w Jego eucharystycznej obecności.

Już w Starym Testamencie możemy napotkać przykłady postaci, które praktykowały ten rodzaj prostej, osobistej modlitwy bez ustalonych formuł słownych. W Księdze Wyjścia czytamy o Mojżesz, z którym Pan rozmawiał twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem (por. Wj 33,11).

Nie da się ukryć, iż Mojżesz, jako wódz narodu wybranego, był kimś wyjątkowym. Okazuje się jednak, że prostota obcowania z Bogiem nie jest wyłącznym przywilejem osób wybranych do pełnienia nadzwyczajnych zadań. Potwierdzeniem tej tezy jest chociażby Anna, matka proroka Samuela. Ta zwykła kobieta spotkała się z niezrozumieniem, a nawet z ostrą przyganą ze strony kapłana, ponieważ nie modliła się zgodnie z panującym zwyczajem, to jest ekspresyjnie: na głos i przy użyciu gestów. Zamiast tego wylała swe serce przed Panem w niemym i niewyraźnym akcie dziękczynienia (por. 1 Sm 1,12-16).

W świetle zaznaczonej już wcześniej prawdy, że modlitwa jest spotkaniem osób, jasną staje się zasada, że **im bliższa nasza więź z Bogiem, tym bardziej żywa będzie nasza modlitwa**. Duchowość chrześcijańska zwykła wyróżniać trzy etapy na drodze rozwoju życia w relacji z Bogiem. Według tego schematu możemy również badać jakość naszej osobistej modlitwy.

Powszechnie kojarzymy modlitwę z wypowiedaniem słów, zapominając, że jej podstawą jest spotkanie osób.

Pierwszy z nich można zamianować etapem niewolnika. Niewolnika ze swoim panem wiąże zależność podległości, a nie osobista relacja. Wzajemna komunikacja sprowadza się do przedstawiania niewolnikowi rozkazów, które ten wypełnia z lęku przed karą. Człowiek, który czuje się przed Bogiem niewolnikiem, niechętnie będzie przebywał w obecności Bożej, gdyż będzie to dlań udręką. Niewolnik bowiem lęka się oblicza pana i gdyby tylko mógł, uciekłby od niego. Jest to stan charakterystyczny dla człowieka, który notorycznie trwa w grzechu. Adam i Ewa po swoim upadku ukryli się przed Bogiem, gdyż nie mogli znieść jego świętości.

Drugi etap określa się mianem etapu najemnika. Najemnik podejmuje pracę w nadziei nagrody. Człowiek na tym etapie modli się, ponieważ liczy na zapłatę. Spotyka się z Bogiem nie dla Niego samego, lecz dla Jego darów. Nie szuka okazji do spotkania, lecz raczej zajmują go jego własne sprawy. Wielu odchodzi od modlitwy ze zniecierpliwieniem i rozczarowaniem, bo mimo usilnych prób nie otrzymali tego, o co prosili. Tymczasem Jezus nigdy nie obiecuje światowego powodzenia, bogactwa, zdrowia, awansu, poważania u ludzi. **Jedynie, co Jezus ma do zaoferowania to Jego bezinteresowna i bezgraniczna miłość.** Jeżeli przychodzę do Niego, to nie po to, aby zabrał mi mój trud, cierpienie, niepowodzenie, lecz aby napełnił mnie swoją obecnością, dzięki czemu nie tylko łatwiej zniosę doczesne utrapienia, ale również skieruję swoją myśl ku wieczności, o której wśród zawirowań codziennego życia mam skłonność zapominać. **Modlitwa to nie magia, która zmienia otaczający mnie świat, lecz spotkanie z żywym Bogiem, który przemienia mnie samego.** Nie spodziewajmy się, że po odejściu od tabernakulum rzeczywistość będzie bardziej koloro-

wa. A jednak napełniwszy się Bogiem, możemy Go zanieść w codzienność i stać się ewangelicznym zaczynem, który wkrótce rozprzestrzeni się w środowisku, w którym żyjemy. Albert Schweitzer, lekarz i noblista, który pracował wśród chorych w Gabonie, mawiał: *Modlitwy nie zmieniają świata, ale zmieniają ludzi, a ludzie zmieniają świat.*

Ostatni etap na drodze do żywej modlitwy przywołuje na myśl obraz dziecka. Dziecko autentycznie kocha swoich rodziców i chętnie z nimi przebywa, nawet jeżeli zdarzy mu się narozrabiać. Nie trzeba go zachęcać do rozmowy, gdyż samo chętnie przychodzi i dzieli się tym, co przeżywa. Czy nie o to między innymi chodziło Jezusowi, gdy mówił, że powinniśmy się stać jak dzieci? (por. Mt 18,3) Na modlitwę mam więc przyjść taki, jakim aktualnie jestem. Oczywiście ideałem jest odpowiednie przygotowanie i skupienie wewnętrzne, ale przecież nie zawsze można sobie zapewnić komfortowe warunki. I bywa tak, że język sam składa się do modlitwy, a innym razem serce milczy. Czasem przepełnia mnie radość, a czasem – jak ewangeliczny celnik – nie śmiem nawet podnieść oczu ku niebu. Pan jednak pragnie nas

widzieć autentycznymi, abyśmy wylali przed Nim swoje serce, niezależnie od tego, co je przepełnia. Przebywając wśród ludzi, obracając się pośród rozmaitych problemów, doświadczając licznych utrapień i pokus, które przytłaczają nas, tracimy siły i aby je uzupełnić, musimy podłączyć się do źródła życia. Modlitwa adoracyjna jest miejscem odzyskania sił, swoistym duchowym

Modlitwa to nie magia, która zmienia otaczający mnie świat, lecz spotkanie z żywym Bogiem, który przemienia mnie samego.

wym detoksem, w którym dokonuje się cudowna wymiana: ja oddaję Bogu to, co mnie przygniata, a Jezus wlewa swoją łaskę do dalszego kroczenia i wytrwałego niesienia krzyża. On dotyka mojego serca i powoli je uzdrawia. Choć milczy, to jednak dyskretnie działa. **Nie chodzi o to, aby szukać siebie i swojego zadowolenia, lecz by słuchać Boga, który cicho i subtelnie przemawia w sercu.**

Znany jest epizod z życia świątobliwego francuskiego kapłana, św. Jana Marii Vianneya. Do kościoła parafialnego w miejscowości Ars, gdzie był proboszczem, codziennie przychodził prosty człowiek i spędzał dłuższy czas na milczącej modlitwie przed Najświętszym Sakramentem. Pewnego razu ksiądz zapytał go: — *Co was sprowadza do kościoła o tak wczesnej porze?* Starzec

miał odpowiedzieć:

— *To moja najpiękniejsza chwila w całym dniu. Przychodzę przed tabernakulum szukać siły i pomocy do całodiennej pracy.*

— *A co mówicie Panu Bogu?* — ciągnął zaciekawiony proboszcz — *Nic mu nie mówię. Patrzę na Niego, a On na mnie.* Wspaniałe to echo słów wzmiankowanej już św. Terezy, która tak pisze do swoich duchowych córek: *Nie żądam od was wielkich o Nim rozmyślań ani natężonej pracy rozumu, ani zdobywania się na piękne, wysokie myśli i uczucia – żądam tylko, byście na Niego patrzyły* (Droga Doskonałości 26,3). Prostoty w obcowaniu z utajonym pod postacią chleba Bogiem trzeba się uczyć każdemu z nas. ■



Przed płonącym krzewem

Osobiste świadectwo spotkania z Panem

kl. Gabriel Patrylak



Odrzuć teraz przytłaczające cię niepokoje i odłóż na później wyczerpujące cię troski. Zajmij się nieco Bogiem i spocznij w Nim na chwilę. "Wejdź do izdebki" twego umysłu, wyrzuć z niej wszystko oprócz Boga i tego, co cię wspomaga w poszukiwaniu Go, i zamknąwszy drzwi, szukaj Go.

Św. Anzelm z Canterbury

Adoracja... W moim przypadku jest to czas i miejsce, w którym oddaję siebie i trwam w postawie, którą można wyrazić słowami: *oto jestem przed Tobą, mów Panie.*

Powierzam się całkowicie mojemu Bogu, aby w Nim ujrzeć dobro i szczęście, którego pragnie On dla mnie niejednokrotnie bardziej niż ja sam.

Adoracja jest moją modlitwą całkowitego oddania woli, rozumu, uczuć. Wiem, że zawierzenie ich Bogu sprawi, iż zostaną one wykorzystane mą-

drzej, niż gdybym działał sam. Adoracja to czas nabierania sił przed nowymi zadaniami i trudami codzienności.

Wsluchując się w ciszę, w której Bóg mówi tak wyrażnie, szukam drogi zjednoczenia z Nim, aby pozwolić Mu na wypełnienie mojego serca i przemienienia go zgodnie z Jego upodobaniem.

Wiem, że tylko w Bogu znajdę pełnię szczęścia. Oddając Mu swoje zdolności, zyskuję jeszcze więcej, pokonując swoje ograniczenia. Wiem, że w Bóg ma zawsze otwarte, pełne miłości ramiona, w które mogę się wtulić, do których zawsze mogę wrócić i trwać.

Właśnie w takich chwilach widzę ogrom rzeczy, za które powinienem dziękować, bo wiem że wszystko co mam, pochodzi z Jego Miłości. ■

Oto wielka tajemnica wiary

Glosariusz na niedzielę

kl. Piotr Gliniak



*Ten lud czci Mnie wargami,
ale swym sercem daleko jest
ode Mnie. (Iz 29,13)*

Kiedy żołnierze ćwiczą na poligonie i pada komenda: „padnij – powstań”, każdy z nich bez chwili wahania kładzie się na ziemi lub staje na baczność. Łatwo można ulec wrażeniu, że podobne „ćwiczenia” wykonujemy co niedziela podczas Mszy świętej. Trzeba „odklepać swoje”, bo tak każe zwyczaj, i wrócić do ciepłego mieszkanka – myśli wielu. Msza święta to jednak nie musztra kościelna ani przedstawienie z aktywizacją, ani nawet zwyczajny *savoir-vivre*. **Stosowane podczas liturgii gesty posiadają swoją wymowę, którą należy poznać, aby w pełni przeżywać ukryte pod osłoną znaków misterium.** Postawy zewnętrzne powinny odzwierciedlać nasz wewnętrzny stosunek do dokonujących się wy-

darzeń. Kiedy chłopak oświadcza się dziewczynie, z pewnością nie czyni tego siedząc z założonymi nogami. Przebywając wśród innych, pragniemy zadośćuczynić wymogom kultury. Tym bardziej więc, gdy zbliżamy się do największych tajemnic naszej wiary, nie powinniśmy bujać w obłokach bez oglądania się na szacunek należny Bogu, który staje się obecny pośród nas. Ważne jest zatem, aby w czasie liturgii zadawać sobie pytanie: dlaczego (i dla Kogo) ja to robię? Jeżeli jeszcze tego nie odkryłeś, Czytelniku, to zapraszam Cię do zapoznania się ze znaczeniem podstawowych gestów, które znasz z niedzielnej Eucharystii.

Gest złożonych rąk może wydawać się dziwny i sprawiać dyskomfort. Przecież na co dzień nie trzymamy ich w ten sposób (chyba, że czegoś w danej chwili bardzo potrzebujemy). Pod tą – zdawałoby

się – nieco sztuczną postawą kryje się jednak głęboka idea, która swoimi korzeniami sięga czasów średniowiecza. Otóż, kiedy rycerz ślubował wierność królowi, składał przed nim ręce na znak poddania. Król, przyjmując ów akt, obejmował jego ręce swoimi dłońmi. Od tego momentu rycerz stawał się wasalem, ale jednocześnie władca brał go w opiekę, troszczył się o jego dalsze życie. Gdy zatem składał ręce, to tak jakbym mówił: „Boże, bądź wola Twoja”, a zarazem: „Boże, bądź moim Obrońcą.”

Stosowane podczas liturgii gesty posiadają swoją wymowę, którą należy poznać, aby w pełni przeżywać ukryte pod osłoną znaków misterium.

Kłęknięcie dla współczesnego człowieka również jest czymś niecodziennym. Często kłękamy bez zastanowienia, robiąc po prostu to, co wszyscy. Zdarza się, że ktoś kuca zamiast uklęknąć, byleby tylko nie wystawać ponad innych. Otóż, w geście kłęknięcia nie chodzi tylko o „wyrównanie poziomu głów”. W przeszłości kłękano wobec władców i papieża na znak głębokiej czci, która w sposób naturalny jest przynależna Bogu. Kłękając przed kimś, uznaję jego wyż-

szość. Bogu nie trzeba udowadniać, że jest od nas większy. To raczej my powinniśmy uzmysławiać sobie własną małość. Gdy kłękasz, mów Bogu: „Kocham Cię i szanuję. Ty jesteś Panem świata, Ty jesteś moim Panem”.

Siedzenie jest dla nas naturalną postawą. Możemy wtedy odpocząć, skoncentrować się na rozmowie lub słuchaniu. Właśnie dlatego siedzimy podczas czytań mszalnych. Możemy wtedy powiedzieć: *„mów Panie, bo sługa Twój słucha.”* (1 Sm 3,9) Gdy czytana

jest Ewangelia, przyjmujemy natomiast **postawę stojącą**, która wyraża szacunek oraz gotowość do działania. Samo

słuchanie to bowiem za mało. Słowo Boże trzeba konsekwentnie wprowadzać w czyn.

Milczenie to trudna sprawa w czasach naznaczonych szumem informacji i muzyki rozrywkowej. W takim klimacie cisza staje się nieznośna, ale to właśnie cisza jest naturalnym „środowiskiem”, w którym Bóg przemawia do najtajniejszej głębi duszy. Warto pielęgnować ciszę, gdyż ona stwarza sposobność do obcowania z Bogiem. Tylko w atmosferze wewnętrznego wyci-

Wdarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

szenia możemy podjąć skuteczną refleksję nad własnym życiem oraz kontemplować Bożą obecność. Właśnie dlatego po Komunii świętej zachowujemy chwilę milczenia. Co wówczas słyszysz?

Znak krzyża z jednej strony stanowi najkrótsze wyznanie naszej wiary w Trójjedynego Boga, z drugiej – wskazuje na krzyż, na którym umarł Jezus. Krzyż to znak naszego zbawienia. Czyniąc go na początku Mszy świętej, winniśmy uświadomić sobie, że oto właśnie rozpoczyna się pamiątka męki Pana. Wspomnij wówczas również na swoje krzyże, które niesiesz przez codzienność i ofiaruj je Jezusowi.

Przy wejściu do kościoła znajduje się małe naczynko z wodą święconą. Korzystamy z niej, czyniąc znak krzyża,

a także przy różnych okazjach przeżywamy **obrzęd pokropienia**. Co jednak oznacza owa czynność? Otóż woda święcona przypomina nam własny chrzest, który jest „bramą sakramentów”, gdyż to właśnie dzięki niemu możemy teraz uczestniczyć we Mszy świętej i przystępować do spowiedzi. Wchodząc do świątyni, uczyni przeżegnaj się wodą święconą i powiedz w duszy: „dziękuję Ci Boże za chrzest, pozwól mi żyć według twoich przykazań.”

Uczestnictwo we Mszy świętej nabiera o wiele głębszego sensu, kiedy jesteśmy świadomi znaczenia wykonywanych czynności. Warto skupić się w czasie Eucharystii i zastanowić nad poszczególnymi gestami, gdyż liturgia jest skutecznym środkiem odnowy naszej wiary. ■



WIARA I KOŚCIÓŁ



PODRÓŻ
W NIEZNANE

Rozświecić mrok duszy

O owocnym przeżywaniu sakramentu pokuty i pojednania

ks. dr Tomasz Stec



Prowadząc liczne rozmowy z młodymi ludźmi, coraz częściej można wnioskować, iż sakrament pokuty jest przez nich płytko rozumiany. Bardzo często ludzie jak mantrę powtarzają zdanie: „ja to nie mam wielkich grzechów: nikogo nie okradłem, nikogo nie zabiłem.” Nasuwa się wówczas pytanie: czy współcześni ludzie nie popełniają grzechów? I dalej: czy aktualne są słowa św. Jana Apostoła: *Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy* (1 J 1,8)?

Zapytałem kiedyś młodzież przygotowującą się do sakramentu bierzmowania, jak wygląda ich rachunek sumienia. Okazało się, że wielu spośród nich wcale go nie robi. Widząc kapłana w konfesjonale, przystępują do spowiedzi i wyznają wyuczony katalog grzechów. W wieku piętnastu lat wciąż używają przeznaczo-

nych dla dzieci komunijnych książeczek. Co więcej, bardzo często nie rozróżniają granicy pomiędzy grzechem lekkim a ciężkim. Dlatego niezbędnym wydaje się przypomnieć, co o tych sprawach mówi nauka Kościoła.

Różnica między grzechem ciężkim i lekkim polega na stopniu wewnętrzznego, świadomego i dobrowolnego zaangażowania się człowieka w zło. Grzech ciężki, czyli śmiertelny, polega na całkowicie świadomym i dobrowolnym opowiedzeniu się człowieka po stronie zła. Grzech lekki polega zaś na tym, że człowiek czyni wprawdzie jakieś zło, jednak jego wewnętrzne zaangażowanie się jest powierzchowne lub nie w pełni świadome.

Ks. Michał Kaszowski podaje kilka zasad, które pomagają określić, czy popełniony grzech był ciężki czy lekki. Oto one: ►

1.

Jeśli popełniliśmy jakieś niewielkie zło, nawet zupełnie świadomie i dobrowolnie, nie dopuściliśmy się grzechu ciężkiego.

Wdarzenia

Lekko grzeszy ten, kto wprowadzie dopuszcza się wielkiego zła, jednak popełnia je albo niezupełnie świadomie, albo niezupełnie dobrowolnie, np. pod wpływem nagłego uczucia oburzenia, strachu, w pójście itp.

2.

Eucharystia

3.

Nie popełnia grzechu ciężkiego ten, kto przed czynem nie zdawał sobie w pełni sprawy z powagi zła, którego wielkość pojął dopiero po dopuszczeniu się go.

Grzech był raczej lekki, jeśli nie został przez nas zaplanowany, a wynikł raczej z nieprzewidzianej sytuacji, z niewiedzy, jak należało postąpić w zaskakujących okolicznościach, z nagłego przyływu silnych uczuć, np. przerażenia, osłupienia, zdenerwowania, radości, wzburzenia, namiętności itp. Planowanie zła „na chłodno” obciąża nasze sumienia, np. obmyślanie planu zemsty i realizowanie go.

4.

Wiara

5.

Popełniliśmy grzech lekki lub w ogóle nie popełniliśmy żadnego grzechu, jeśli w chwili pokus — np. w czasie odczuwania niechęci do kogoś, zazdrości, uczucia nienawiści, pokus przeciwko czystości, itp. — modliliśmy się, odczuwaliśmy niezadowolenie z powodu narzucającego się zła, usiłowaliśmy czynić dobro, np. modlić się za osoby, którym czegoś zazdrościliśmy, do których odczuwaliśmy niechęć, starać się im w czymś pomóc itp.

Na Zamkowej

Nie popełnia grzechu ciężkiego ten, kto dopuścił się nawet wielkiego zła, jednak nie wynikało ono ani z lekkomyślności, ani ze złośliwości, lecz z bardzo zawilej sytuacji życiowej, w której — pomimo szczerych chęci i pragnienia dobra — nie wiadomo było, jak postąpić.

6.

7.

Nie dopuściła się grzechu ciężkiego osoba, która bezpośrednio po dokonaniu złego czynu zaczęła szczerze żałować, naprawiać zło, przepraszać, wynagradzać krzywdę, np. ktoś po gwałtownej kłótni zaraz żałuje swego czynu, dąży do zgody i usiłuje być bardzo miły.

Według zdania wielu teologów, jeśli stopnia swojej winy nie potrafi dokładnie określić osoba starająca się żyć zgodnie z sumieniem, zastanawiająca się nad sobą, jej budzący wątpliwość grzech nie był ciężki. Sam fakt nieumiejętności określenia ciężaru grzechu, stopnia świadomości i dobrowolności działania świadczy, że grzechu ciężkiego nie było.

8.

► Chociaż grzech wątpliwy nie musi być ciężki, lepiej go wyznać w spowiedzi. Nie tyle jednak z obawy przed nieważnością sakramentu, ile w celu uniknięcia przyszłych niepokojów, np. czy spowiedź nie była świętokradzka. Dopóki człowiek nie dojdzie do pewności, że popełnił bez wątpienia grzech ciężki, może przystępować do Komunii św. Powinien jednak szczerze żałować za wszystkie swoje przewinienia, wynagradzać Jezusowi za popełnione zło

i dziękować Mu za to, że przychodzi do grzeszników w gościnę (por. Mt 9,10-13). Miłość do Chrystusa i chęć uzyskania Jego pomocy do walki z grzechem i do rozwijania dobra powinny być motywem przystępowania — pomimo wątpliwości — do Komunii św.

Do tego wszystkiego za troszczmy się jeszcze o dobry rachunek sumienia, modlitewnik odpowiedni do naszego wieku oraz dobrą wolę. Wówczas możemy być pewni, że spowiedź przeżyjemy dobrze i owocnie. ■

Czarne plamy na mapie

Ciekawe miejsca w diecezji przemyskiej

kl. Wojciech Szular



„Cudze chwalicie, swego nie znacie” – prawie wszyscy znają to słynne powiedzenie Stanisława Jachowicza, XIX-wiecznego poety i bajkopisarza. Przywołane przysłowie wzywa do dowartościowania tego, co jest nam bliskie, a co często umyka naszej uwagi. Człowiek łatwo zachwycą się tym, co obce. To zrozumiałe: dzisiejszy świat jest bardziej otwarty na podróżowanie i zwiedzanie niż kiedykolwiek wcześniej. Na własne oczy możemy podziwiać powszechnie rozpoznawane obiekty, które do tej pory znaliśmy tylko z ekranów. Nie ma w tym niczego złego, o ile nie zapominamy o wielkim bogactwie własnych ziem. Może czasem warto pohamować pęd ku oryginalności, a zamiast tego udać się w mniej znane światu miejsca, które jednak ściśle łączą się z historią naszego regionu.

Żeby zobaczyć w Polsce ciekawe miejsca, nie trzeba od razu wyruszać w kilkudniową podróż po całym kraju. Zwiedzanie może przyjąć formę samodzielnego spotkania z historią; spędzenia wolnego czasu z rodziną i znajomymi z nutą przygody, towarzyszącą odkrywaniu miejsc wcześniej nieznanymi. O wartości zabytku nie świadczą ceny biletów wstępu, rezerwacje z wyprzedzeniem, dobre opinie na portalach podróżniczych czy zaplecze gastronomiczne. Chodzi bardziej o „ducha miejsca”: piękno przyrody, położenie geograficzne i niezwykłą historię, tym bardziej jeśli dotyczy ona naszej „małej ojczyzny”. Ziemia podkarpacka również kryje wiele pięknych śladów historii, z których wiele znajduje się na terenach diecezji przemyskiej. W niniejszym artykule chciałbym przedstawić kilka takich miejsc. ►

Kalwaria Pałacowska

Obecnie mieści się tu Sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej Kalwaryjskiej oraz klasztor ojców franciszkanów. Kościół i klasztor pochodzący z XVIII wieku mieści w swoich murach cudami słynący obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej pochodzący z Kamieńca Podolskiego.



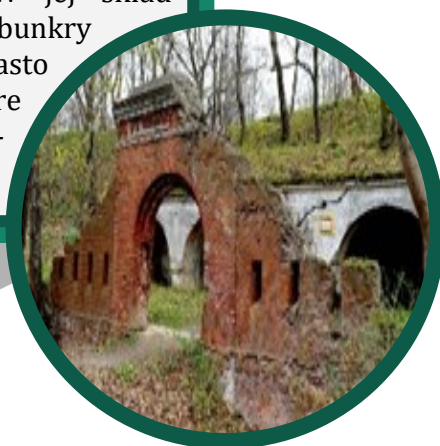
Kościół Wniebowzięcia NMP w Haczowie

Drewniany kościół pochodzący z XV wieku i ozdobiony zabytkową polichromią. To jeden z najstarszych kościołów drewnianych w Polsce, o wyjątkowym i niespotykanym wyposażeniu. W świątyni znajduje się także figura przedstawiająca Matkę Bożą Bolesną. Jak podają legendy przypłynęła ona do Haczowa rzeką i obrała sobie tę miejscowość, zatrzymując się pod kościołem.



Twierdza w Przemyślu

Zespół obiektów obronnych wybudowanych w czasie rozbioru austriackiego. Jedna z największych twierdz nowożytnej Europy. W jej skład wchodziły forty i bunkry okrążające miasto Przemyśl, które częściowo zachowały się do dziś.



Ruiny Warownego Klasztoru Karmelitów Bosych w Zagórz

XVIII wieczne ruiny barokowego kościoła i klasztoru, który pełnił funkcję warowni ojców karmelitów. W okresie konfederacji barskiej klasztor w Zagórz stał się ostatnim miejscem walk tego czasu. Ruiny kompleksu były kilkakrotnie wykorzystywane do nagrywania scen filmów i umiejscowienia wydarzeń książkowych.

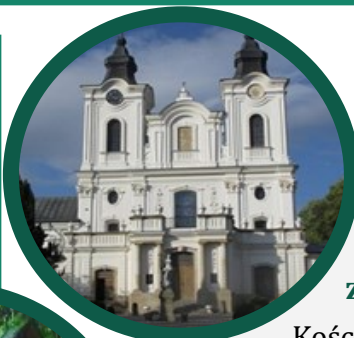


Ruiny zamku Kamieniec w Odrzykoniu

Pochodzą z XIV-wiecznej gotyckiej budowli, powstałej za czasów Kazimierza Wielkiego. Zamek pełnił typowe funkcję obronne. Do dzisiaj zachowały się spore fragmenty murów i fundamentów, odzwierciedlających wielkość obiektu.

Źródło św. Jana z Dukli

Stara pustelnia drewniana z XIX wieku znajduje się w sąsiedztwie kaplicy pw. św. Jana z Dukli i źródła. To szczególne miejsce poświęcone świętemu pochodzącemu z terenów Dukli.



Zespół kościoła pw. św. Jana z Dukli

Kościół ojców bernardynów, który przez malowidła i relikwie upamiętnia świętego z Dukli. Sanktuarium nosi ślady wielu prac i zmian stylów architektonicznych.

Kościół św. Bartłomieja w Rogach

Świątynia pochodzi z 1600 roku i jest położona na wzniesieniu, blisko drogi prowadzącej do Iwonicza. Wnętrze i wyposażenie pochodzi z baroku oraz późnego baroku.



Dworek biskupów w Przysietnicy

Wybudowany w XX wieku w stylu szwajcarskich domów wypoczynkowych. Miejszem charakterystycznym jest bogato rzeźbiony, drewniany ganek.

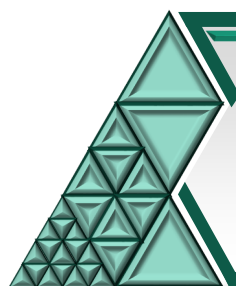


Kopiec Tatarski w Przemyślu

Miejsce sprawowania kultu słowiańskich bożków, którego początek datowany jest na IX wiek. Z miejsca tego rozciąga się panorama Pogórza Przemyskiego i okolicznych terenów.



► Ukazane zostały tylko niektóre z bardzo licznych miejsc wartych uwagi. Wszystkie obiekty są pamiątką po przodkach, którzy wiązali z nimi niezwykłą wartość. To właśnie w tych miejscach toczyło się ich życie codzienne, napełnione troskami, ale także chwilami radości, zadumy i religijności. To, co przetrwało do dzisiejszych czasów, jest ich śladem, pozostawionym dla nas, współczesnych. ■



Europejskie Spotkanie Młodych 2020

Świadectwo uczestnika

kl. Jan Kornecki



Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

4 stycznia 2020 r. zakończyło się Europejskie Spotkanie Młodych we Wrocławiu. W niniejszym artykule chciałbym podzielić się swoimi wrażeniami z udziału w tym wydarzeniu, którego mottem przewodnim było: **„Zawsze w drodze, nigdy niewykorzenieni”**.

W grudniowy, mroźny poranek wyruszyłem pociągiem z Przemyśla do Wrocławia. Wyjazd zapowiadał się radośnie, gdyż na peronie wysiadłem bez opóźnienia. Nocleg na ten czas miałem zapewniony przy ul. bp. Kominka. Do katedry wrocławskiej pw. Jana Chrzciciela było stamtąd parę kroków. Radość, ciekawość i trochę niepewności towarzyszyło mi w początkowych chwilach, gdyż po raz pierwszy uczestniczyłem w tego rodzaju wydarzeniu. Po zakończonych modlitwach i czuwaniu o godzinie 22:00 udaliśmy się na spoczynek. Kolejny dzień zapo-

wiedział się interesująco. W moim rozkładzie zajęć były m.in.: modlitwy poranne, Msza święta oraz praca w grupach. Ostatni z punktów obejmował godzinną dyskusję nad wybranym fragmentem Słowa Bożego. Grupy były międzynarodowe. Ja w swojej miałem przedstawiciela Ameryki Północnej i uczestnika z Indii. Ciekawym elementem programu były także poobiednie warsztaty na temat: „Jak być obywatelem królestwa niebieskiego i obywatelem swojego kraju?” Prowadził je jeden z braci ze wspólnoty z Taizé.

Co mnie zachęciło do dalszego uczestnictwa w tych spotkaniach? Sądzę, że pieśni z Taizé i cisza panująca podczas adoracji Krzyża, o którą dbali wolontariusze chodzący z ogromnymi napisami „SILENCE”. Pierogami i suchym prowiantem też nie pogardziłem, chociaż kolejki były długie. I w ten oto sposób

kończył się dla mnie A.D. 2019! W sylwestrowy wieczór udałem się wraz z grupą na czuwanie w intencji pokoju na świecie, co było również niezapomnianym wydarzeniem. Potem tuż przy wyjściu z Katedry młodzi ludzie zaczęli spontanicznie śpiewać hymn Taizé. Dalej: Msza św. o północy i oglądanie „sztucznych ogni” na nad wrocławską Odrą. W Nowy Rok, mimo iż snu było niewiele, udałem się na Mszę św. dla Polaków w Hali Stulecia. Zastałem tam tłum

ok. 2000 ludzi, którzy wysłuchali świadectw wolontariuszy z Taizé. Osobiście urzekło mnie świadectwo studenta, który pozostawił swoje studia, aby móc realizować powołanie w służbie bliźniemu w ramach wspólnoty z Taizé.

Wszystkim Czytelnikom polecam serdecznie udział w Europejskim Spotkaniu Młodych. Myślę, że warto czasem opuścić swoje znane otoczenie i wyruszyć w drogę, która być może stanie się impulsem, aby jeszcze odważniej i radośniej iść za Chrystusem. ■

Wewnętrzne przyciąganie

Misjonarze nie tylko na misjach

kl. Marcin Piotrowski



Coraz częściej w naszym życiu skutek rutyny nie podejmujemy głębszej refleksji nad celowością naszego postępowania. Przykładowo: jedziemy na wycieczkę, żeby poznać nowe miejsca. Odwiedzamy znajomych, żeby dowiedzieć się, co u nich nowego słyszą. I tak dalej. Niby banalne. Jed-

nak to tylko powierzchowne spojrzenie. Często bowiem w takich momentach doświadczamy czegoś w rodzaju *wewnętrznego przyciągania*, tj. wewnętrznych motywacji, którymi się kierujemy, a których nawet sobie nie uświadamiamy. Czy zastanawiałeś się czasem głębiej, dlaczego po-

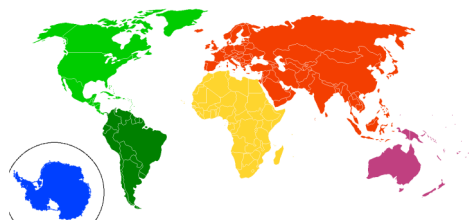
dejmujesz takie a nie inne decyzje? Co sprawia, że masz na coś ochotę, a na coś innego – nie? Tak działa ukryte w głębi serca *wewnętrzne przyciąganie*. Przykładem owego fenomenu może być postawa matki, która troszczy się o swoje chore dziecko. Mimo że wiele ją to kosztuje, odczuwa przynaglenie, które jest charakterystyczne dla każdej kobiety.

Identycznie ma się sprawa z powołaniem, które każdy chrześcijanin otrzymał na chrzcie świętym. Powołanie jest najczęściej kojarzone wyłącznie z określoną „grupą społeczną”, do której mieliby należeć jedynie księża czy siostry zakonne. Tymczasem **słowem: powołanie określa się pierwsze i najważniejsze zadanie Kościoła Świętego, czyli głoszenie Dobrej Nowiny** (Ewangelii) o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Każdy członek Kościoła jest w sobie właściwym stopniu odpowiedzialny za to, aby Dobra Nowina rozprzestrzeniała się po świecie i padała na grunt serc nieznaną cych Zbawiciela.

Każdy ochrzczony powinien być w pewnym sensie misjonarzem. Nie jakobyśmy mieli wyjeżdżać na misje, lecz dlatego, że jesteśmy powołani, aby własnym życiem świad-

czyć o Jezusie i Jego miłości do wszystkich ludzi. **Nasze działanie misyjne szerzyć musi się w codzienności:** w pracy, w rozmowach z innymi, w spojrzeniu na drugiego człowieka. Misjonarzami jesteśmy dla wszystkich: niewierzących, wierzących, sąsiadów, rodziców, dzieci. W pierwszej kolejności jednak: dla nas samych. **Nie możemy dać innym tego, czego sami nie posiadamy, stąd najpierw my sami musimy zadzierznąć żywą relację z Bogiem, by móc nieść światu Dobrą Nowinę.**

Nie zapomnijmy jednak o ważnym aspekcie bycia uczniem Jezusa. Mianowicie, że to On nas wybiera i posyła, dokąd sam chce. Oznacza to, że nie możemy zastygać w miejscu i okopywać się we własnym, przytulnym świecie. Trzeba nam raczej „być w drodze”. To wymagające zadanie, ale przecież tacy właśnie mamy być według woli Jezusa: solą ziemi, światłem świata i ziarnem, które obumierając, przynosi obfity plon. ■



W wydarzenia

Eucharystia

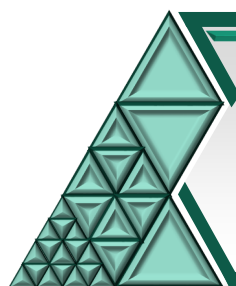
Wiara

Na Zamkowej



RZUT OKA
SEMINARZYSTY

NA ZAMKOWEJ



Być dobrym jak chleb

Działalność charytatywna
w Seminarium

kl. Grzegorz Matwijec



Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

Być może wielu z Was uważa, że kandydat do kapłaństwa spędza większość swojego czasu na modlitwie albo nauce. Muszę przyznać, że zanim wstąpiłem do Seminarium, również miałem takie przekonanie. Tymczasem okazało się ono błędne. W czwartkowe i niedzielne popołudnia wychodzimy z seminaryjnych murów, m.in. po to, aby spotkać się z drugim człowiekiem. Ten artykuł napisałem z myślą o tych, którzy chcieliby się dowiedzieć czegoś o duszpasterskim wymiarze formacji seminaryjnej. Oto jak wygląda pomoc chorym, ciepiącym i ubogim ze strony kleryka WSD w Przemyślu.

W Ewangelii według św. Jana znajdujemy opis uzdrowienia przy sadzawce Betesda (J 5,1-8). Bohaterem wydarzenia jest mężczyzna, który zmagają się z chorobą od 38 lat. Człowiek ów nie ma nikogo, kto pomógłby mu wejść do wo-

dy podczas tajemniczego poruszenia, które powodowało uzdrowienie. Pan Jezus poprzez tę scenę pragnie nam dać przykład, co należy czynić wobec potrzeby bliźniego. Na potrzeby tego artykułu zatytułujmy ją „zasadą 4W dla 2W”. Jak brzmi rozwinięcie tego enigmatycznego skrótu? Otóż: **wyjść, widzieć, wysłuchać i wspomóc**: dla wspólnoty i wieczności. Każda nasza posługa wobec chorych i potrzebujących powinna zawierać te elementy, abyśmy mogli nazwać ją posługą miłości.

Pierwsze „W” – wyjść

Dwa razy w miesiącu każdy alumn przemyskiego Seminarium wychodzi, aby spotkać się z potrzebującymi wsparcia. Nasza posługa obejmuje: pomoc bezdomnym, spotkania z dziećmi chorymi na autyzm i z zespołem Downa, spotkania z osadzonymi w więzieniu, odwiedziny chorych w zakła-

dach opieki leczniczej i paliatywnej, wizyty w domu dziecka, pomoc w świetlicach socjoterapeutycznych, odwiedzi-ny u chorych na raka, po udarach i wypadkach, pomoc w domu pomocy społecznej, praca z dziećmi i młodzieżą w ośrodku szkolno-wychowawczym i oratorium, honorowe krwiodawstwo, a także posługa głuchoniemym. To tylko niektóre z tzw. agend charytatywnych, jakie podejmujemy podczas formacji seminaryjnej. Taki model, polegający na osobistym kontakcie z chorymi, pogubionymi czy skrzywdzonymi, ma na celu dostrzeżenie ludzkiej biedy i lepsze przygotowanie się do późniejszej posługi miłosierdzia wobec każdego napotkanego człowieka.

Drugie „W” – widzieć

Często mamy skłonność osądzać innych po pozorach, bez poznania historii życia danego człowieka. Odwiedzając osadzonych w więzieniu nie przekreślamy ich dlatego, że w przeszłości zrobili coś złego. Chorych nie postrzegamy jako ludzi mniej użytecznych dla społeczeństwa. Bezdomnych nie odrzucamy dlatego, że się pogubili. **W świetle Ewangelii „widzieć” oznacza: dostrzec w drugim człowieka, dziecko Boga.**

Trzecie „W” – wysłuchać

Głównym celem naszych spotkań na agendach charytatywnych jest rozmowa i drobna pomoc w przeżywaniu trudności. **W każdym naszym słowie, często poruszającym zwykle codzienne sprawy, chcemy przekazać Jezusa, nawet wtedy, gdy nie wypowiadamy Jego imienia.** W chwili milczenia chcemy pokazać, że słuchamy problemów ludzi. Chorym bardzo brakuje oparcia, dlatego tak bardzo potrzebują spotkania z Chrystusem obecnym w drugim człowieku, który nie jest obojętny na ich cierpienie.

W każdym naszym słowie chcemy przekazać Jezusa, nawet wtedy, gdy nie wypowiadamy Jego imienia.

Czwarte „W” – wspomóc

Jednym z filarów posługi duszpasterskiej kapłanów – obok sprawowania sakramentów i głoszenia Słowa Bożego – jest posługa miłości. Kapłan jest powołany do służby na wzór Chrystusa, który *nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć* (Mk 10, 45). Do konkretnych dzieł miłosierdzia podejmowanych w ramach działającej w Seminarium agendy *Caritas* można zaliczyć

m.in.: sprzedaż świec na rzecz potrzebujących dzieci; organizację zbiórek pieniężnych na cele dobroczynne; zakup prezentów świątecznych dla niepełnosprawnych; wsparcie finansowe misjonarzy; przygotowanie kalendarza seminaryjnego oraz wsparcie potrzebujących rodzin z naszej archidiecezji.

Piąte i szóste „W” – dla wspólnoty i dla wieczności.

Po co my to wszystko robimy? Po pierwsze dla wspólnoty – aby nikt nie czuł się odsunięty na margines rodziny, społeczności i Kościoła. Po drugie dla wieczności, czyli zbawienia. Ostatnie „W” posiada dwie grupy adresatów. Pierwsza to ci, do których przychodzimy albo którzy sami proszą nas o pomoc. Dając im iskrę miłości chcemy rozpałić na nowo ich wiarę. Drugą

grupą jesteśmy my sami, gdyż posługa miłości stanowi środek do osiągnięcia osobistej świętości

Drogi Czytelniku, prawdopodobnie masz wokół siebie chorych, bezdomnych, odrzuconych, samotnych, tych, którzy stracili sens życia. Zrób to, do czego wzywa Cię Jezus: wyjdź do nich, zobacz ich nędzę, wysłuchaj historii życia i wspomóż konkretnym działaniem, a w ten sposób przywrócisz ich do wspólnoty i rozniecisz nadzieję na wieczność. ■

Wydarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej



Szukając Boga w piosence

Przegląd świeckich utworów z Bożym przesłaniem

kl. Michał Stachyrak



A z wierszy napisanych chyba ten nie umrze, co nie bał się stać prawdą lub stał się muzyką – pisał ks. Jan Twardowski. Każdego dnia człowiek spotyka się z wieloma melodiami i utworami, których akordy często dotyczą najbardziej wrażliwych miejsc ludzkiego serca. Tekst zawarty w piosence również spełnia istotną rolę, nadając jej ostateczny charakter. Artyści, którzy tworzą utwory, zawsze starają się zamieścić w nich jakieś przesłanie i treść o różnym wydźwięku. Piosenka, która trafia w nasze gusta, zdecydowanie ma wpływ na nasze samopoczucie, poprawia nastrój, kiedy trzeba – motywuje, nakłania do refleksji nad życiem oraz nad problemami świata. Niestety, często zdarza się, że przesłanie utworu ma charakter negatywny, destrukcyjny, opiewający depresję, śmierć i zło.

Wśród całej plejady utworów napływających do nas z całego świata, które każdego dnia możemy usłyszeć w rozgłośniach, telewizji czy Internecie, możemy znaleźć i takie, których przesłanie ma wymiar pozytywny, a wręcz ewangeliczny.

Chyba każdy wierzący człowiek zna co najmniej jeden zespół chrześcijański. Niniejszy artykuł chciałbym jednak poświęcić „świeckim” zespołom, które są wysoko cenione w kulturze popularnej, a których wykonawcy mieli odwagę napisać utwory inspirowane wiarą w Boga, charakteryzujące się głębokim przesłaniem duchowym.

Na szczególną uwagę zasługuje zespół U2, jeden z najbardziej znanych zespołów rockowych, który w swojej twórczości inspirowany jest treściami zaczerpniętymi z Pisma Świętego. Jak wyraził się Bono, lider i wokalista zespołu, cała ich płyta „October” poświęco-

na jest Bogu. Wystarczy wskazać na utwory takie jak: „Gloria”, czy „With a Shout (Jerusalem)”, które bezpośrednio wychwalają Stwórcę. Z kolei w „Where the Streets Have No Name” Bono śpiewa, że chce biec do miejsca, w którym ulice nie mają swoich nazw. To aluzja do rzeczywistości Nieba. Wielokrotnie w tekstach zespołu poruszane są tematy dotyczące niedoskonałości człowieka i pragnienia prowadzenia lepszego życia duchowego. Choć zachowanie i poglądy członków zespołu czasami budzą wątpliwości, jednak chrześcijańskiego przesłania ich utworów nie można nie zauważyć. Kolejnym powszechnie znanym utworem, czerpiącym inspirację z Biblii, jest „Rivers of Babylon”. **Mało kto wie, że ten wielki hit dyskotek w latach 80’ i 90’ jest w zasadzie tekstem z Psalmu 137: *Nad rzekami Babilonu – tam myśmy siedzieli i płakali, kiedyśmy wspominali Syjon.*** To utwór, dzięki któremu zespół Boney M zrobił międzynarodową karierę, doczekał się wielu coverów i do dziś jest bardzo popularny. Do zespołów, które mają odwagę komponować piosenki traktujące o Bogu, wierze i modlitwie, należy z pewnością amerykańska kapela Bon Jovi. Na płycie „This

house is not for sale” wyraźnie zaakcentowane są treści dające nadzieję – w opozycji do często promowanej beznadziei i mroku. Bon Jovi śpiewają o uzdrowieniu, wyższości miłości nad nienawiścią, a w utworze „Labour of love” ludzi, którzy liczą swoje skarby w srebrze i złocie, nazywają wprost głupcami. Zespół nie boi się nazywać rzeczy po imieniu i w piosence „The Devil’s in the temple” śpiewa wprost, że diabeł *nie jest moim przyjacielem*. Spośród współczesnych artystów, które zamieszczają wartości chrześcijańskie w utworach, warto wymienić chociażby zespół Haim. W pięknej, melancholijnej i wpadającej w ucho piosence „Hallelujah” (nie mylić z utworem Leonarda Cohena, który wbrew pozorom z wiarą i chrześcijańskim przesłaniem nie ma zbyt wiele wspólnego) trzy siostry śpiewają o swoich zmarłych przyjaciółach, którzy odeszli z tego świata, wyrażając nadzieję, że w przyszłości spotkają się w Niebie i razem będą śpiewać: *Alleluja!* Popularną piosenką o motywach religijnych jest również utwór zespołu Black Eyed Peas, pt. „Where is the Love”, w którym możemy usłyszeć piękne słowa modlitwy: *Dzieci cierpią, słyszysz ich płacz. Czy umiesz*

Wdarzenia

Eucharystia

Wia-ra

Na Zamkowej

potwierdzać słowa czynem? Czy nadstawiłbyś drugi policzek? Ojcze, Ojcze, Ojcze pomóż nam. Przyślij z góry jakieś wskazówki, bo ludzie powodują, powodują że pytam. Gdzie jest miłość? Wykonawcy stawiają tym samym Bogu ważne, egzystencjalne pytania o niesprawiedliwość społeczną i wielką nienawiść, jaka wkradła się w relacje międzyludzkie.

Mało kto wie, że wielki hit dyskotek w latach 80' i 90' jest w zasadzie tekstem z Psalmu 137.

Tych kilka wskazanych utworów to zaledwie namiastka wobec wielu innych o tematyce wiary i chrześcijańskiego poszukiwania sensu życia. Warto szukać mądrych tekstów także w muzyce popularnej. To ważne aby w świecie, w którym często słyszy się o złu, szukać także radosnej nowiny o Bogu obecnym pośród nas. Tym bardziej warto wyrazić szacunek wobec artystów, którzy nie boją się wyznać swojej wiary w Boga, zwłaszcza w dzisiejszej – niestety coraz bardziej laickiej – popkulturze.

Ktoś może zarzucić, że piosenek popularnych nie powinno się poświęcać Bogu, bo to zbyt niedoskonałe, mało ambitne. To prawda, że żaden z przytoczonych utworów nie odpowiada majestatowi Boga. Warto jednak pamiętać, że Bóg patrzy na serce i czystość intencji. Bo czyż ojciec, któremu jego własne dziecko śpiewa piosenkę - nawet jeśli wykonuje ją w sposób nieporadny i niedoskonały – może przejść obojętnie obok takiego gestu?

Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu, wszystkie krainy! (Ps 96,1) ■



„Quo vadis” inaczej

Recenzja książki L. C. Douglasa
pt. „Szata”



kl. Dawid Orzechowski

Wdarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

Prawdopodobnie każdy z nas zna dzieło H. Sienkiewicza pt. „Quo vadis”. Dla wielu powieść ta była obowiązkową lekturą szkolną, umożliwiającą poznanie życia pierwszych chrześcijan podczas prześladowań ze strony obłąkanego cesarza Nerona i żądanego krwi ludu rzymskiego.

W niniejszej recenzji chciałbym zaprezentować powieść Lloyda C. Douglasa pt. „Szata”, która tematycznie jest bardzo zbliżona do wyżej wymienionego sienkiewiczowskiego arcydzieła. Pisarz jest autorem wielu innych powieści, do których zalicza się m.in.: „Wielki Rybak”. Douglas, człowiek głęboko wierzący, jest laureatem wielu nagród za swoją literacką twórczość.

Muszę przyznać, że lektura „Szaty” mocno zmieniła mój stosunek do wielu spraw. Argumentem koronnym, by stworzyć książkę, było ukończenie przeze mnie drugiego

roku studiów i formacji seminaryjnej, a więc i bliska perspektywa przyjęcia szaty duchownej – sutanny. Zmotywowało mnie do tego również posłuszeństwo ojcu duchownemu, który polecił mi zaznajomienie się z powieścią podczas wakacji.

Warto zauważyć, że „Szata” od ponad pół wieku cieszy się niesłabnącą popularnością na całym świecie. Tłem książki – podobnie jak w „Quo vadis” – jest głównie Rzym i Jerozolima. Główny bohater, trybun Marcellus Gaudio, podróżuje natomiast po niemal całym Imperium Rzymskim.

Ciekawa jest historia tego młodego patrycjusza, owiana wizją kariery wojskowej, sławy, szacunku i bogactwa. Marcellus otrzymał zaszczytną funkcję dowodzenia rzymskim fortem w Palestynie jako zwierzchnik jednostki legionistów. Bańka jednak szybko

prysła! Dlaczego? Otóż, nierozsądny trybun odważył się wyśmiać na całe gardło ode, ułożoną na cześć „boskiego” cezara. Oburzeni zachowaniem młodzieńca przełożeni postanawiają nauczyć chłopca posłuszeństwa, szacunku i dyscypliny. Marcellus zostaje za karę wysłany z misją do Minoi, miejsca stacjonowania rzymskiego garnizonu na terenie Palestyny, placówki trudnej dla żołnierza, który dopiero co rozpoczął karierę wojskową. Marcellus mierzy się tam z twardą rzeczywistością. Zaprorowadzenie dyscypliny i ochrona karawan kupieckich przysparza mu licznych problemów. **Najcięższą próbą dla młodego żołnierza była jednak realizacja wyroku śmierci na galilejskim proroku, Jezusie z Nazaretu.** To wydarzenie na stałe zmieniło jego rozumienie człowieka, świata i miłości. Każdą Jezusa to punkt zwrotny historii, która w dalszym rozwoju staje się coraz bardziej wciągająca. „Szata” ukazuje również historię przyjaźni, która zawiązała się pomiędzy głównym bohaterem a Demetriuszem, niewolnikiem uprowadzonym z rodzinnej Grecji przez wojska Imperium. Wspólne doświadczenia, przezwyciężone trudności oraz dzielone war-

tości i marzenia wpłynęły na utworzenie się relacji pomiędzy tak różnymi osobami.

Książka skierowana jest do wszystkich, bez względu na wiek. Dla mnie „Szata” była bardzo interesującą lekturą; czasami trudno było ją odłożyć. Autor prowadzi narrację tak, aby nie nużyć czytelnika, choć co mniej wytrwali mogą niecierpliwie się szczegółowymi opisami przyrody. Charaktery bohaterów, ich zachowania i poglądy zostały oddane w barwny sposób. Powieść oparta jest o wiele wątków historycznych, co dodaje jej dodatkowego waloru edukacyjnego. **Jednocześnie ukazuje wiele zdarzeń, postaw i problemów, które nie są obce także człowiekowi XXI w., między innymi: motyw poszukiwania prawdy, szczerości i miłości.** Książka obfituje w poczucie humoru i zabawne sytuacje, choć nie brakowało również miejsc, w których na policzku pojawiła się łezka.

Podsumowując, Douglas włożył w „Szatę” cały swój kunszt pisarski. Mam nadzieję, że i wy odpowiecie pozytywnie na zaproszenie autora i wybierzcie się w podróż w poszukiwaniu Boga, przyjaciół, miłości i własnego człowieczeństwa. ■

Odkryj pokój

Recenzja książki o. D. Piórkowskiego SJ pt. "Nie musisz być doskonały"

kl. Michał Wacławik



Wdarzenia

Eucharystia

Wiara

Na Zamkowej

Pewnego dnia Jezus wsiadł ze swymi uczniami do łodzi i rzekł do nich: «Przepławmy się na drugą stronę jeziora!». (Łk 8,22)

Nie musisz być doskonały. Chrześcijański sposób na perfekcjonizm – to tytuł książki znanego i cenionego rekolekcjonisty, ojca Dariusza Piórkowskiego. Doświadczony jezuita, który mieszka i pracuje w Zakopanem, jest autorem takich pozycji jak: „O duchowości z krwi i kości”, „Książeczka o miłosierdziu” czy „Spodziewaj się dobra”. Ponadto publikuje artykuły w „Życiu Duchowym”, „W Drodze” i na portalu deon.pl. Związany z periodykiem „Więź”. Wymienioną wyżej pozycję pragnę polecić ze względu na poruszony w niej – jakże aktualny w dzisiejszych czasach – temat, który został rozwinięty w swobodnym stylu, za pośrednictwem trafnie sformu-

wanych uwag. Książkę czyta się lekko, więc pomimo objętości przekraczającej trzysta stron, jest do pokonania w krótkim czasie.

Ojciec Dariusz jest zdania, że jednym z hamulców chrześcijańskiej doskonałości jest tzw. moralizm „na pokaz”. Książka podejmuje problem naszej świadomości, dojrzałości i szczerych pobudek. **Żyjemy w specyficznych czasach: ciągle zabiegani, między jednymi obowiązkami a drugimi.** Wszystko dzieje się bardzo szybko. Świat pędzi naprzód i można odnieść wrażenie, że tempo życia gwałtownie przyspiesza niemal z dnia na dzień. Pojawia się stres związany z rosnącą odpowiedzialnością. **Gdzie w tym wszystkim znaleźć czas na poznanie siebie samego, własnej duszy?** Jednocześnie trudno nam oprzeć się wrażeniu, że na każdym

kroku wymaga się od nas bycia doskonałym. Oczywiście, warto być człowiekiem zorganizowanym i poukładanym. Co jednak robić, gdy pojawiają się nieoczekiwane kłopoty, a terminy gonią nas nieubłaganie i atmosfera gęstnieje? Autor dzieli się z czytelnikiem swoją wiedzą dotyczącą powyższych zagadnień. Uspokaja, że **doskonałości chrześcijańskiej nie mierzy się osiągnięciami**, ponieważ Bóg kocha nas takimi, jakimi jesteśmy, bez względu na nasze niepowodzenia. Nasze życie, postępowanie, praca nad sobą, itp. powinny być stale inspirowane nauką Jezusa. Jezus natomiast *wsiadł do łodzi...* W sytuacjach napięcia łódź pomagała naszemu Nauczycielowi nabrać jakże potrzebnego spokoju. Pozwalała odpocząć, spojrzeć na rzeczywistość z dystansu, którego tak bardzo nam dziś wszystkim brakuje. Pewne rzeczy potrzebują bowiem dłuższego przemyślenia, zwłaszcza wspomniana praca nad sobą, jak również to wszystko, co decyduje o naszym rozwoju: duchowym, moralnym, intelektualnym czy zawodowym. Są to bardzo ważne sprawy, gdyż istotnie

wpływają na nasze dalsze życie. Autor trafnie wyjaśnia częste problemy i tłumaczy, czym jest tzw. fałszywy perfekcjonizm. Udziela przy tym wielu celnych wskazówek, nie ograniczając się do sloganu: „nie denerwuj się, gdy coś ci od razu nie wychodzi.”

Doskonałości chrześcijańskiej nie mierzy się osiągnięciami.

Muszę przyznać, że dzięki tej lekturze spojrzałem na pewne sprawy z nieco innej perspektywy. **Jeśli chcemy coś w sobie zmienić czy ulepszyć, musimy uznać, że jest coś z czym sobie nie do końca radzimy.** Myślę, że i Tobie książka pomoże nazwać, zebrać i uporządkować nurtujące Cię myśli, a w konsekwencji – podjąć skuteczną pracę nad sobą.

Choć sprawiedliwy siedem razy upadnie, jednak znowu się podniesie; lecz grzesznicy potykają się w nieszczyćściu..

(Prz 24,16) ■







WSD.PRZEMYSKA.PL